Rok I. Lipiec-Sierpień 1914.



Wydawca i Redaktor ks. Mateusz Jeż, katech. gim. w Krakowie ul. Jabłonowskich 18.
Wychodzi co miesiąc. Przedpłata roczna 2 K. (2 m., 1 rb., 60 ct. am.).



Dzieło Papieskie adoracyi wynagradzającej narodów katolickich.

Arcybractwo to założył Papież Leon XIII. w Rzymie, w kościele św. Joachima i sam ułożył dlań ustawy. Główném jego zadaniem jest wezwanie wszystkich narodów katolickich całego świata do składania Sercu Jezusowemu w Najśw. Eucharystyi hołdów uwielbienia, wynagrodzenia i prośby w zjednoczeniu z ową wielką modlitwą, wynagradzającą Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa, które się w Rzymie uroczyście odprawia od 300 już lat u stóp wystawionego Najśw. Sakramentu. Członkowie Adoracyi wynagradzającej łączą się z tą wielką modlitwą przez odprawienie pół godziny adoracyi w każdym tygodniu, w dniu wyznaczonym dla ich narodu przez Papieża. Dni adoracyi są w następujący sposób rozdzielone: niedziela dla Włoch, Francyi i Hiszpanii, Portugalii i Belgii; — poniedziałek dla reszty krajów europejskich, a więc i Polski; — wtorek dla Azyi; — środa dla Afryki; — czwartek dla Ameryki północnej i środkowej; — piątek dla Ameryki południowej; — sobota dla Oceanii.

Jeśli kto nie może odprawić adoracyi w dniu wyznaczonym, może to uczynić w innym dniu.

Odpusty. Odpust zupełny we wszystkie dni przyjęcia Komunii św. pod warunkiem przepędzenia około pół godziny na nawiedzeniu Najśw. Sakramentu. Nadto otrzymujący kartkę wpisową należą tem samem do Arcybractwa Serca Jezusa Eucharystycznego i mogą zyskać drugi odpust zupełny we wszystkie dni przyjęcia Komunii św., przepędzając drugie pół godziny przed Najśw. Sakramentem. Członkowie, którzy z powodu choroby nie mogą się komunikować, zyskają obydwa powyższe odpusty, jeśli odmówią modlitwy, wyznaczone im przez spowiednika. Prócz tego mogą członkowie dostąpić odpustu 10 lat i 10 kwadragen za każde choćby najkrótsze nawiedzenie Najśw. Sakramentu.

W celu zapisania się i rozszerzania dzieła należy się zwrócić do dyrektora miejscowego, którym jest redaktor „Skarbu wierzących“ Można się też wpisywać w Krakowie u XX. Misyonarzy na Kleparzu, w kościele św. Józefa przy ul. Poselskiej, u SS. Felicyanek na Smoleńsku, u Służebnic Serca Jezusowego ul. Garncarska, w Kętach u SS. Franciszkanek od Najśw. Sakramentu. Wpisujący płaci 10 hal. za obrazek wpisowy wraz z powyższem objaśnieniem (na kościół św. Joachima w Rzymie).



Nr. 7 i 8. **Lipiec—Sierpień 1914.** **Rok I.**

SKARB WIERZĄCYCH



MIESIĘCZNIK EUCHARYSTYCZNY.

TREŚĆ:

Męczeństwo Tarsycyusza.

W głębi katakumb wiecznego miasta
Słabe światełko połyska,
Jak cienie duchów, — tłum wiernych wzrasta
I wszyscy łączą się z bliska.
Tam do ołtarza, gdzie lampka świeci,
Gdzie się Bóg w Hostyi ukrywa...
Spieszą młodzieńce... starcy — i dzieci:
Z ich oczu strumień łez spływa!...
Tam pijąc Nektar z niebiańskiej czary
Pokorne składają dzięki —
I czerpią siłę — aby dla wiary

Najsroższe ponosić męki!
Ach!... oni wiedzą, że chrześcian czoła
Tyranów wyrok zaznacza,
Że anioł śmierci już na nich woła,
Już srebrne skrzydła roztacza!...
Wzniósł w górę Hostyę sługa ołtarza,
I woła: „Błogosław Panie!"
Podziemne echo ten głos powtarza,
A z serc wyrywa się łkanie!...
Padają na twarz — jak ścięte kłosy,
I pokłon oddają Bogu...
Jakby pod wpływem niebiańskiej rosy
Już stali — w wieczności progu. —
Po chwili Biskup wziął krzyż do ręki,
I mówił drżący wzruszony:
„Bracia! — dziś chrześcian wiodą na męki,
Dziś wyrok będzie spełniony!!
Już w Koloseum ludzkiej krwi chciwe
Czekają dzikie zwierzęta...
W więzach ofiary drżą nieszczęśliwe,
Na zgubę — zdejmą zeń pęta!
Kto z was o bracia pełen miłości
Zaniesie im Chleb żywota?
By ich zasilić w drogę wieczności
Nim śmierci przekroczą wrota?...
Ja sam iść chciałem — ale nie mogę,
Bo nadto znają mnie w mieście,
A więc was proszę: — na śmierci drogę
Braciom Jezusa zanieście!
Kto z was okazać chce świętą wolę
Z miłości dla niebios Pana?...
A w tem wybiega małe pacholę,
Tarsycyusz, zgina kolana, —
I rzecze: — „Ojcze! błagam w pokorze
Zaufaj mej słabej sile,
Ja pójdę do nich, — i w Imię Boże
Ciałem ich Pańskiem zasilę!!
Mnie tam na pewno nikt niedostrzeże,
Bo jestem jeszcze tak mały...

Ach!... ja tak pragnę... gorąco — szczerze
Żyć tylko dla Boskiej chwały!“
Biskup tem wielkiem męstwem przejęty
Tuli do serca dziecinę; —
A chłopiec mówi: „Daj mi Chleb święty,
Ja go doniosę — lub zginę!!“...
Biskup Chleb Boży — ten skarb Ołtarzy,
W bursie mu wkłada na szyję;
Tarsycyusz z szczęściem niebiańskiem w twarzy
Jezusa — na piersiach kryje, —
I bieży szybko; — w tem koło drogi
Igrają pogańskie dzieci...
Serce młodzianka zamiera z trwogi
Gdy pytań grad z ich ust leci:
„Dokąd ty spieszysz?... chłopcze poczekaj...
Powiększysz grających koło...
Pozostań z nami... stój!... nie uciekaj...
My się bawimy wesoło!
Ale chłopczyna, tem spieszniej biegnie,
A za nim zgraja poganów...
„To chrześcijanin... niech nam ulegnie
Stój!... słuchaj woli swych panów!
Co tam ukrywasz?... oddaj w tej chwili“ —
Woła rozżarta gromada...
Bezbronne dziecię skłania się... chyli,
A grad kamieni nań spada!...
Upadł na ziemię, — zgraja tuż z bliska
Szarpie go, — kopie i bije —
A on rączyny na piersiach ściska,
Bo tam Skarb jego się kryje!
I wzrok gasnący w niebo podnosi,
A z ran otwartych, krew płynie,
Boga o pomoc w modlitwie prosi,
Bóg jej udzieli chłopczynie,
Nieznany rycerz, w zbroi ze stali
Stanął wśród tego natłoku,
Zabłysnął lśniącym mieczem z oddali
I gniewem zabłysnął w oku!
Pogańskie dzieci jak ptaków stada,

Rozpierzchły się jednej chwili,
A rycerz miecz swój do pochwy wkłada
I nad dzieciną się chyli.
Przytula biedne dziecko do siebie
I cicho szepce do niego:
„Jam chrześcijanin, — mów co dla ciebie
Mógłbym uczynić dobrego.
A Tarsycyusz mimo omdlenia,
Ostatni czyni wysiłek;
I mówi: — „Panie, idź do więzienia
Nieść braciom Boski zasiłek!...
Oni tam łakną Bożego Chleba,
Nim pójdą w wieczności drogę, —
Oni czekają... zanieść im trzeba...
Ja już im zanieść nie mogę!!...
I po tych słowach, — twarzyczka blada
Przeźroczej barwy nabiera,
Główka jak lilia biała opada,
Oddech na ustach zamiera!...
Opadły z piersi rączki złożone
I duch uleciał z chłopczyny,
Aby męczeńską zyskać koronę
Tam, — do niebiańskiej krainy!

. . . .

Niechaj nas wszystkich ten przykład wielki
Do służby Bożej zachęci...
Boga i wiarę, — po nad wzgląd wszelki,
Zawsze w swej miejmy pamięci!
Choćby nam przyszło, — przez krzyż i ciernie
Przez całe przechodzić życie, —
Gdy służyć Bogu będziemy wiernie,
On nam nagrodzi sowicie!
W tem biednem życiu, wszystko przeminie
Tak szczęście, — jak i niedola, —
Lecz ten w wieczności nigdy nie zginie,
Kim Boska kieruje wola!

ROZMYŚLANIE U STÓP PRZENAJ. SAKRAMENTU.

PAN JEZUS W NAJŚW. SAKRAMENCIE JEST OBLUBIEŃCEM DUSZY NASZEJ.



Skoro Jezus w Najśw. Sakramencie, jak widzieliśmy, jest kochającym ojcem, najczulszą matką i najwierniejszym bratem, to jest także oblubieńcem odkupionych dusz ludzkich; jest Oblubieńcem Kościoła świętego. Ten tytuł obrał sobie sam Pan Jezus i spełnia obowiązki oblubieńca z miłości z niezrównaną wiernością. — Ten niebieski Oblubieniec przebywa zatem w tem tabernakulum, które według Pisma świętego zowie „namiotem Oblubieńca". Uwielbiaj Go tu z wszelką czcią, na jaką zasługuje. Tu rzeczywiście wygłasza Oblubieniec Jezus Chrystus te same słowa swego ślubu i przymierza małżeńskiego z duszą naszą, jakie już przez Ozeasza proroka niegdyś przepowiedział, mówiąc: „*I poślubię cię sobie na wieki w sprawiedliwości i sądzie... i poznasz, że ja Pan*". A gdy Pan Jezus był w pełni swoich lat 30, i wystąpił, aby to zaślubienie się z duszą ludzką przygotować, pozdrowił Go św. Jan Chrzciciel słowami: „*Kto ma oblubienicę, ten jest oblubieńcem*". I tak jest, Jezus Chrystus, Oblubieniec, przyrzeka nam w niebie posiadanie wiecznej szczęśliwości pod tym tytułem: *Błogosławieni, którzy wezwani są do uczty weselnej wiekuistego Baranka.*

Podziwiaj zatem duszo chrześcijańska twojego Oblubieńca, patrz, jak piękne Jego serce, Jego życie, Jego Bóstwo i powiedz sobie: „Oto jak pięknym jesteś oblubieńcze mój, wyszczególniający się postacią między synami ludzkimi". Zaślubienie się Chrystusa z duszą naszą ma dwa stopnie, to jest: łaskę na ziemi i chwałę w niebie. Tyle daje ten Oblubieniec oblubienicy swojej, duszy naszej. Każda dusza w stanie łaski jest Jego oblubienicą, którą On miłuje, z nią żyje i z nią łączy się. Łaska poświęcająca jest związką tego zjednoczenia się Oblubieńca z duszą. Im więcej duszy przybywa łaski, tem ściślejsze staje się połączenie Oblu-

bieńca z duszą, tem większą i trwalszą jest radość z tego połączenia, tem obfitsze i kosztowniejsze są owoce tego połączenia, a te owoce to cnoty, które dusza przy pomocy łaski swego Oblubieńca spełnia, choć nieraz z wielkim wysiłkiem swojej słabej woli, w walce z przeciwnościami, to jednak spełnia je z wielką dla siebie zasługą i z nadzieją korony w niebie.

Właśnie przez Eucharystyę Jezus okazuje się Oblubieńcem duszy naszej i spełnia te obowiązki oblubieńca, pomaga do takiego połączenia się z duszą naszą, gdyż w Eucharystyi Chrystus Pan wchodzi z duszą w żywe i życiodajne osobiste stosunki. Tu w tym ognisku miłości rozpala się w duszy miłość ku Bogu, a także gorliwość i zapał służenia Mu. Wskutek tego połączenia się duszy z oblubieńcem, Jezusem Chrystusem w Eucharystyi, dusza nasza, którąby bez tego połączenia stała się jałową, odtąd wydaje owoce wszelkie najszlachetniejszych cnót. Wszak to sam Pan Jezus wyraźnie powiedział: „*Kto trwa we mnie, a ja w nim, ten siła owoców przynosi, gdyż bezemnie nic uczynić nie możecie*". A więc uwielbiaj Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie jako Oblubieńca swojej duszy i oddaj Mu się z miłością i pokorną uległością.

2. Jeżeli zastanowisz się nad nieskończoną miłością, która skłoniła Pana Jezusa, że duszę twoją przybrał sobie za oblubienicę, to powinieneś być wdzięczny za to swojemu oblubieńcowi, a okaż to tak, że się do Niego przywiążesz i Jemu służyć będziesz... Bo pytam się ciebie, co właściwie było pięknem i dobrem na twojej duszy, zanim cię poślubił Jezus? Czem była twoja dusza przedtem, a nawet po zaślubieniu się jej z Chrystusem? Jakie było jej wiano, które wniosła oblubieńcowi, a jakie są dary, które On jako Oblubieniec twojej duszy ofiaruje? Nasza dusza była przedtem niewolnicą szatana, była przedmiotem gniewu Bożego, jej ród i pochodzenie, to nicość, a jej pierwszy byt był zmazany grzechem. Ta dusza była pokrytą ranami, była chorą i słabą, uwikłaną w namiętności, przyszła na świat w tem ułomnem ciele. Mimo uzdrowienia jej i oczyszczenia przez Chrzest i podniesienia do godności szlachectwa Bożego, zatrzymała wszystswoje wady i znowu popadła w nędzę i w sprzeczność z Pa-

nem Bogiem i w Jego niełaskę. A jednak Jezus kocha tę duszę. On wszechmocny i po trzykroć święty Syn Boga żywego, On kocha tę duszę, mimo, że jest bez zasługi, kocha jedynie dlatego, bo jego natura musi i chce miłować. Lecz aby ją uczynić godną swojej miłości, obmył ją w krwi swojej i ustroił ją w swoje życie, w swoją łaskę i w swoje zasługi. Nawet codziennie zstępuje na ziemię, ofiaruje się i podaje duszy na pożywienie, ażeby jej piękność odświeżać ciągle i powiększać i miłość jej dla siebie podniecać. A jeżeli małżeńskiej miłości głównym rysem ma być całkowite oddanie się wzajemne dwojga osób dla siebie, to doprawdy świat nie widział i nie zobaczy nigdy ślubu szczerszego i ściślejszego, jak jest ślub Pana Jezusa z duszą naszą. Żyj więc duszo moja w tej miłości z Oblubieńcem swoim, niech ta miłość krzepi w tobie nadzieję i zaufanie do Pana Jezusa, najczulszego twego Oblubieńca.

3. Wiemy dobrze wszyscy, jakimi to wyrazami piętnuje i hańbi świat wiarołomną żonę. Każda dusza w stanie grzechu śmiertelnego zasługuje na takie nazwisko ohydne. To nazwisko nosi ona przed Bogiem i przed świętymi aniołami, to nazwisko wypalone jest na jej sumieniu. Bo grzech śmiertelny jest rzeczywiście takiem wiarołomstwem, jest zdradą, jest czarną niewdzięcznością wobec wiekuistej miłości Bożej, jest rzeczywistem cudzołostwem duszy. Więc jeżeli prawo starego zakonu niewiastę, schwytaną na cudzołostwie skazywało na ukamienowanie, to czyż prawo miłości nowego zakonu, które gruntuje się na nieskończonych dobrodziejstwach niebieskiego Oblubieńca, niesłusznie nałożyło na tę zbrodnię karę wiecznego potępienia? A więc miejże duszo moja litość nad wiernym, kochającym cię Jezusem, nie zdradzaj, nie opuszczaj swojego Boskiego Oblubieńca, przypadnij do Jego serca i wtóruj z nim Jego żalom i boleści, jakie ma do ciebie, żeś Go nieraz tak ciężko zdradzała.

4. Proś Go duszo chrześcijańska o łaskę, abyś Mu była wierną, i tych przyrzeczeń, któreś Mu uczyniła na Chrzcie św., mogła Mu dotrzymać, byś mogła spełniać obowiązki swego stanu, jednem słowem proś Go, abyś mogła dochować wiary swojemu Boskiemu Oblubieńcowi. On z swojej strony zawsze okazuje ci wierność swoją, bo się zawsze tobą opie-

kuje, zawsze dla ciebie cierpliwy, zawsze ci przebacza. On, jeżeli Mu wiary dochowasz do końca, pokaże ci, że był ci wiernym, kiedy się z nim w chwale na wieki połączysz. Wtedy aniołowie będą cię nawoływać: *„Pójdź oblubienico Chrystusowa, weźmij koronę, którą ci Pan zgotował na wieki“.*

Czem jest Eucharystya święta dla społeczeństwa?

połeczeństwo dzisiejsze przechodzi ciężkie przesilenie, a dwie straszne choroby nurtują jego organizm: zapomnienie o Bogu i duch egoizmu — czyli zanik miłości Boga i miłości bliźniego. W czasach tak niebezpiecznych, gdy te straszne pokusy bezbożnosci i przewrotu i do wiosek już nawet docierają, a wszędzie usiłują oderwać je od Chrystusa słowem bluźnierczem i pismami przewrotnemi, gdy niewiara i egoizm grozi wyziębieniem ducha chrześcijańskiego w społeczeństwie, dążyć nam trzeba do Pana Jezusa, żyjącego i utajonego w Przenajśw. Sakramencie. Ach! gdyby świat dzisiejszy zechciał się zbliżyć do Sakramentu Ołtarza i u Stóp Jego błagać o światło i ciepło, jakże prędko ten świat wątpiący w otwartej ranie boskiego Serca, jak niewierny Tomasz odnalazłszy swą wiarę, zlodowaciały, zapłonąłby rychłą miłością Bożą, łącząc się w Sakramencie miłości z Bogiem swoim, który jest miłością, „który przyszedł puścić ogień na ziemię i nic nie chce, jedno, żeby był zapalon“. (Łuk: XII. 49).

A cóż powiedzieć, jak Najśw. Sakrament dzielnie pobudza do oddawania publicznej czci Bogu i roznieca prawdziwą pobożność wśród wiernych? Gdzie Chrystus przebywa utajony pod osłoną chleba, tam się wznoszą wspaniałe świątynie, tam sztuki piękne wysilają się na ich ozdobę. Gdzie Pan pod skromną Hostyą jaśnieje na Ołtarzu, tam płyną spragnione rzesze, aby Go uczcić, tam w około przybytku

Eucharystycznego rozwija się cała świetność i wspaniały majestat katolickiego nabożeństwa, tam lud wierny całemi godzinami klęczy w kościele i czerpie tam pociechę i siłę do pracy, tam kapłani rozpalają swą gorliwość, by sterać swe życie w pracy na chwałę Bożą i dla dusz zbawienia. Ale usunąć Przenajśw. Sakrament z kościołów znaczyłoby tyle, co wydrzeć sercom wiernych cześć Boga i najdoskonalszą pociechę. Wtedy bowiem kościoły nasze, odarte z najpiękniejszej ozdoby, byłyby ciałem bez duszy.

Ale Eucharystya jest nietylko, jak ją pięknie nazywa św. Augustyn „Sakramentem pobożności", lecz nadto „znakiem jedności", łącząc wszystkich wiernych w jedną rodzinę Bożą na ziemi. Na ten społeczny skutek Eucharystyi wskazują już najdawniejsze liturgie mszalne, podczas których kapłan modlił się, aby wierni przez pożywanie Ciała i Krwi Pańskiej, tak samo zrośli się w jedno ciało, jak ziarna pszenicy i jagody winne złożyły się na jeden chleb i wino eucharystyczne. Było też przyjęte w pierwszych wiekach kościoła, że przystępujący do uczty eucharystycznej dawali sobie na wyrażenie wspólnej miłości wzajemny pocałunek pokoju, a piękny ten zwyczaj był czemś więcej niż symboliczną ceremonią, skoro w najdawniejszej gminie chrześcijańskiej, której członkowie codziennie „trwali w uczestnictwie łamania chleba", tak wielką była pomiędzy nimi i miłość, iż wedle świadectwa Dziejów Apostolskich „wszyscy, którzy wierzyli, byli pospołu i wszystko mieli wspólne". (Dzieje Apost. II, 42).

W istocie, Najmilsi, jeżeli już zwykła uczta ziemska zbliża do siebie uczestników, jakże w daleko wyższym stopniu ta moc łączenia i bratania ludzi właściwą jest biesiadzie eucharystycznej. „Bo jeden chleb, jedno ciało nas wiele jesteśmy, którzy z jednego chleba uczestnikami jesteśmy". (I. Cor. X. 17). W tem zjednoczeniu życie głowy staje się własnością i udziałem członków, utrzymujących wśród nich związkę braterstwa i pokoju. Karmiąc się chlebem anielskim, czyż możemy żywić jeszcze uczucia zazdrości, nienawiści lub zemsty, skoro w Panu Jezusie tworzymy jakby jedno serce. Chleb żywota, którem nas karmi Zbawiciel, a który się rozmnaża na Ołtarzu, czyż nam nie przypomina, że powinniś-

my rozdawać się jedni drugim i mnożyć chleb jałmużny na wspomożenie nędzy ubogich? Miłosierdzie chrześcijańskie mające swe źródło w Bogu, rozwija się pod błogosławionem tchnieniem Najśw. Sakramentu, który nam każe miłować ubogich na podobieństwo tej miłości, jaką ich otaczał Pan Jezus.

Ten, który będąc bogatym, z miłości ku ludziom stał się ubogim w swem życiu śmiertelnem, i ukryty w Sakramencie Ołtarza, daje nam wszystkim wzór wielkiej cnoty przestawania na małem i poucza świat dzisiejszy, że „Królestwo Boże nie jest pokarm i picie, ale sprawiedliwość, pokój i wesele w Duchu św." (Rzym. XIV, 17), podnosi na duchu ubogich, budząc w ich duszy ufność w miłościwą Opatrzność Bożą.

Wreszcie wobec haseł wolności, równości i braterstwa dziś głoszonych, a tak zgubnie niestety nadużywanych, czyż ten stół Eucharystyczny, przy którym niemasz miejsca pierwszego, ani ostatniego, u którego zasiadają bogaty i ubogi, sługa i pan, uczony i prostaczek, nie jest rzeczywistem zrównaniem wszystkich ludzi, a zarazem najpiękniejczym obrazem świętej i jedynie prawdziwej równości dusz wobec Boga? O! jakże społeczeństwo dzisiejsze potrzebuje tych nauk od Najśw. Sakramentu! Bo oto narody nie ufają sobie wzajemnie, nienawiść szczepowa iście szatańskie przybiera rozmiary, potężni gniotą słabszych, przepych i nędza sąsiadują ze sobą, bogaci nie wiele troszczą się o ubogich, ubodzy z zawiścią patrzą na mienie bogatych, a bezbożne zasady grożą społeczeństwu wywrotem i pożogą. Wśród ogólnego zamętu i trwogi, oby wszyscy wielcy i mali o tem chcieli pamiętać, że lepsza era dla ludzkości rozpocznie się wówczas, gdy duch Chrystusowy, który się rozbudza w ognisku Sakramentu Ołtarza, przeniknie wszystkie warstwy społeczne!

A teraz, skorośmy już poznali uświęcający wpływ Eucharystyi na życie chrześcijańskie, nie pozostaje mi nic innego, jak zachęcić Was, Najmilsi, do oddawania najgłębszej czci tej wspaniałej tajemnicy.

Przed tak wielkim Sakramentem
Upadajmy na twarze!

albowiem tu jest prawdziwie Bóg nasz i Stwórca, Odkupiciel i Poświęciciel nasz, tu jest Miłośnik nasz, który mieszka z nami we dnie i w nocy, który za nas i dla nas ofiaruje się nieustannie Ojcu Niebieskiemu, który się stał naszym pokarmem, aby nas oczyszczać, leczyć, uświęcać — a więc: „Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy przed Panem. Albowiem On jest Panem Bogiem naszym, a my ludem pastwiska Jego i owcami ręki Jego" (Ps. XCV, 6, 7).

Głęboka cześć i głęboka miłość dla Najśw. Sakramentu była po wszystkie czasy nieodłączną cechą prawych i wiernych dziatek Kościoła. Cześć Najśw. Sakramentu z biegiem czasu znalazła wymowny wyraz w tryumfalnej uroczystości Bożego Ciała, we wzniosłych hymnach kościelnych i wspaniałych procesyach, w publicznych wystawieniach i czterdziestogodzinnych nabożeństwach, w rozlicznych kongregacyach, stowarzyszeniach i bractwach, mających na celu uczczenie Pana Jezusa w tej Najświętszej Tajemnicy. Ta cześć rośnie, i wzmaga się za dni naszych w miarę wzrostu i rozszerzenia się Kościoła św. po całym świecie.

Pośród tych rozlicznych praktyk pobożnych, jakiemi w naszych czasach objawia się cześć, miłość i wdzięczność wiernych, szczególnie Panu Jezusowi miłem, a dla nas bardzo zbawiennem jest częste i pobożne odwiedzanie tego Gościa niebieskiego, połączone z rozważaniem Jego cnót i doskonałości w czasie godzin adoracyi. Skoro bowiem Zbawiciel jest nieustannie obecny między nami, pragnie też wzajem widzieć nas, spieszących do Niego z upragnieniem i tęsknotą, otaczających tron jego czcią i miłością przez składanie Mu hołdu uwielbienia, aktów głębokiej wiary, niezachwianej nadziei i gorącej miłości. Skoro Pan Jezus w tajemnicy Najśw. Sakramentu doznaje tak wiele lekceważenia i oziębłości, zniewagi i zelżywości — obowiązkiem jest naszym odczuwać z całym Kościołem te upokorzenia Najśw. Serca Bożego ciągłą o Niem pamięcią i pobożnem nawiedzeniem wynagrodzić Mu za obojętność i zapomnienie tak wielu, a podwójną czcią i miłością przebłagać Go i zadośćuczynić za wszystkie wzgardy, krzywdy i świętokradztwa, wyrządzane Mu w Najśw. Eucharystyi. Skoro w tym Sakramencie „uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny, a litościwy

Pan: dał pokarm tym, którzy się Go boją“ (Ps. CX, 4, 5), winniśmy składać u stóp Jego dzięki za ten dar tak wielki i za wszelkie dobrodziejstwa przezeń uzyskane, tembardziej nieocenione są korzyści, jakie spływają na nas samych z takiej adoracyi. (*Z listu past. ś. p. kard. Puzyny*).

NAUKA KATECHIZMOWA V.

Przygotowanie do Komunii św. co do ciała.

Dotychczas mówiłem Wam, jak macie przygotować duszę waszą na przyjęcie Pana Jezusa. Dobre przygotowanie duszy, to sprawa najważniejsza. Bo przecież Pan Jezus przychodzi do nas dla duszy naszej. Przychodzi, aby duszy naszej dodać sił do dobrego, do życia cnotliwego. Komunia św. jest pokarmem duszy. Ale trzeba także i ciało nasze przygotować. Pan Jezus przychodzi wprawdzie do duszy naszej, ale naprzód zamieszkuje w naszem ciele.

Na czem polega przygotowanie się do Komunii św. co do ciała? Kościół św. nakazał surowo, żeby w dniu, w którym przyjmuje się Komunię św., pokarm duszy, nie przyjmowano poprzednio pokarmu dla ciała. Dzień (doba) zaczyna się o 12-tej w nocy. Kto chce iść do Komunii św. rano, ten od 12-tej w nocy nie może nic jeść, ani pić, ani kawy, ani mleka, ani wody, chleba, ani nawet lekarstwa, n. p. proszków na ból głowy. Nic nie wolno jeść przed Komunią św. Trzeba być na czczo. Komunia św. musi być pierwszym pokarmem, który się w tym dniu przyjmuje, przez cześć dla Przen. Sakramentu. Tak nakazuje Kościół św. Gdyby się ktoś zapomniał i napił się wody, albo zjadł choć okruszynę chleba, ten nie może przystąpić do Komunii św. Albo gdyby się komu źle zrobiło i napił się wody, nie może pójść do Komunii św. tego dnia, musi czekać do drugiego. Inaczej popełniłby grzech, ciężko obraziłby Pana Jezusa. Może jednak przystąpić do Komunii św. człowiek, który nie napił się wody, ale tylko przy płukaniu ust połknął kilka kropel, albo jakąś cząstkę jadła z dnia poprzedniego, która została pomiędzy zębami. To nie jest jedzeniem. Najlepiej

jest wypłukać sobie zęby dobrze wieczorem. Jeść przed Komunią św. nie wolno od północy.

Księża muszą czasem odprawiać Mszę św. bardzo późno, o 10-tej, 11-tej, a nawet 12-tej godzinie w południe. Przedtem spowiadają, mają kazanie, dużo pracują. Ponieważ jednak podczas Mszy św. przyjmują Komunię św., nie wolno im jeść przed Mszą św. śniadania. Muszą czekać, aż skończą Mszę św. Dla jednych tylko ludzi jest wyjątek. Ludzie ciężko chorzy, umierający, mogą przyjąć Pana Jezusa chociaż nie są naczczo. Mogą przyjąć Komunię św., chociaż już jedli śniadanie, lub przyjęli lekarstwo. Chorzy zaś, którzy nie są ciężko chorzy, muszą przyjmować Komunię św. naczczo. Ojciec św. Pius X. dał jednak i dla takich chorych pewne ulgi, o czem będzie później mowa.

To jest jedna uwaga, co do przygotowania ciała do przyjęcia Komunii św. A teraz druga: Trzeba przystąpić do Pana Jezusa w czystem i przyzwoitem ubraniu. To jest całkiem jasne. Gdy ma przyjść do was jaki znaczniejszy gość, ubieracie się w lepsze ubranie. Pan Jezus, to najznakomitszy Gość, który przychodzi z samego nieba. Dzień Komunii św. jest dla każdego dobrego chrześcijanina dniem radosnym, uroczystym. To trzeba się w dniu tym ubrać przyzwoicie. Do Komunii św. trzeba wziąć ubranie niedzielne. Trzeba się także czysto umyć. Biedni mają ubranie biedne. To nic nie szkodzi. Pan Jezus patrzy na serce, na duszę, a nie na ciało. Patrzy na to, czy dusza jest przyodziana w cnoty, a nie czy ciało jest wystrojone. Owszem, wiemy z Ewangelii, że Pan Jezus bardziej kocha biednych, jeżeli przytem są cnotliwi. Sam był bardzo, bardzo biednym. Nie myślcie, że do Komunii św. trzeba się stroić w piękne szaty. O nie! Ktoby więcej myślał o ładnej sukni, niż o Panu Jezusie, zasmuciłby bardzo Pana Jezusa. Jeszcze bardziej zasmuciłby Pana Jezusa, ktoby swoją suknią miał się wyróżnić z pośród innych, albo co gorsza, wynosił się nad innych, biedniejszych. Pan Jezus wstąpiłby ze wstrętem do duszy takiej próżnej i pysznej. Nie miałby taki cnoty pokory. A ta cnota tak bardzo potrzebna, aby Pan Jezus z miłością do nas wstąpił.

Cuda Św. Eucharystyi.

6.

Św. Bernard i Wilhelm z Akwitanii.



W wieku XII-tym dokonał św. Bernard za łaską i pomocą Boga ukrytego w Przen. Sakramencie nawrócenia zakamieniałego grzesznika, którego ani prośby Bernarda, ani gromy Stolicy świętej nie wzruszyły. Chcemy mówić o Wilhelmie, księciu Akwitanii, słynnym rycerzu rabusiu i jeszcze słynniejszym pokutniku. Nie dość mu było obrabowywać podróżnych i znieważać ustawicznie sąsiednich baronów, posunął zuchwalstwo do tego stopnia, że wypędził biskupa z Poitiers i przywłaszczył sobie dobra kościelne do biskupstwa tego należące. Ojciec święty rzucił na niego klątwę. Była to w tych wiekach głębokiej wiary broń dostateczna, jakiej używał Kościół dla poskromienia natur buntowniczych, tym razem jednak bezskutecznie.

Święty Bernard wysłany przez Stolicę świętą daremnie usiłował wpłynąć na zbrodniczego księcia; Wilhelm ani słuchać go nie chciał i zagroził mu, że każe go zabić, jeżeliby się ośmielił powtórnie go upominać. Nieustraszony Doktor Kościoła czeka, modląc się, na sposobność podjęcia nowych usiłowań, gdy Książe przybył pewnego dnia przed Kościół, do którego wstęp był mu wzbroniony i kazał powiedzieć świętemu, że chce z nim mówić. Bernard właśnie w tej chwili miał rozpocząć Mszę św.; powiedział, aby książe zaczekał chwilę i zaczął Przenajśw. Ofiarę. Po konsekracyi, idąc za natchnieniem Bożem bierze Hostyę Przenajśw., kładzie Ją na patenę, zstępuje ze stopni ołtarza, przechodzi kościół, staje w drzwiach wchodowych, przed któremi stał butnie książe Akwitanii i mówi do niego głosem uroczystym: „Długo prosiliśmy cię książe o zmianę postępowania, ale ty pogardziłeś naszemi prośbami, groziliśmy ci, ale ty drwiłeś z gróźb; oto teraz Sam Syn Dziewicy, Pan Nieba i ziemi, twój Sędzia wreszcie przed którym będziesz musiał zdać sprawę z twoich czynów przybywa do ciebie... czy pogardzisz Nim, tak jak pogardziłeś Jego sługami?“

Więcej niż te wymowne słowa zdziałała obecność Tego, którego wzrok przemienił Magdalenę i nawrócił łotra! Książe chwieje się, drży cały, wreszcie ugina kolana i upada twarzą na ziemię, nie mogąc wymówić słowa. Święty kapłan poleca mu, aby powstał i oznajmił publicznie jakie są teraz jego zamiary. Były one zupełnie zmienione: buntowniczy, zły i zuchwały książe stał się łagodny i posłuszny jak dziecko, a pierwszą jego czynnością było wprowadzenie biskupa do Poitiers. Pełen pokory prosił o przebaczenie wszystkich, których postępowaniem swojem zgorszył lub skrzywdził. Od tego czasu Wilhelm zmienił się w nowego człowieka i wytrwał do końca życia w najostrzejszej pokucie i pełnieniu dobrych uczynków.

Po śmierci jego, która nastąpiła w r. 1169. Bóg okazał jego świętość licznymi cudami.

Jakaż wymowa ludzka zdziałać może to, co sprawia częstokroć jedno spojrzenie Zbawcy i Pana świata w duszach grzeszników!

7.

Błog. Imelda Lambertini.

Ksiądz Godescard, bardzo ostrożny w sądzie o zajściach cudownych, przytacza w swoich Żywotach świętych następujące zdarzenie: Życie Imeldy było krótkie, lecz cnoty jej rzucały tak żywy blask, że czas, który od jej śmierci upłynął nie zdołał go zaćmić. Urodziła się w Bolonii 1324 r. Od najwcześniejszych chwil życia, dziecina okazywała taką dojrzałość umysłu i pociąg do pobożności, że budziła ogólny podziw. W dziesiątym roku życia odgadując niestałość rzeczy świata i obawiając się wielkich dostatków w rodzicielskim domu, Imelda otrzymała od rodziców pozwolenie wstąpienia do klasztoru Dominikanek św. Maryi-Magdaleny, aby tam żyć oddając się praktykowaniu cnót i oczekując chwili, w której będzie mogła poświęcić się Bogu.

Szczęśliwa, że schroniła się przed zepsuciem świata, święta ta dzieweczka kroczyła odważnie drogą doskonałości. Jej dokładność w najmniejszych obrzędach reguły, jej gorliwość w umartwianiu się, jej ciągłe i uważne czuwanie nad najmniejszemi poruszeniami serca, jej żarliwość w modlitwie,

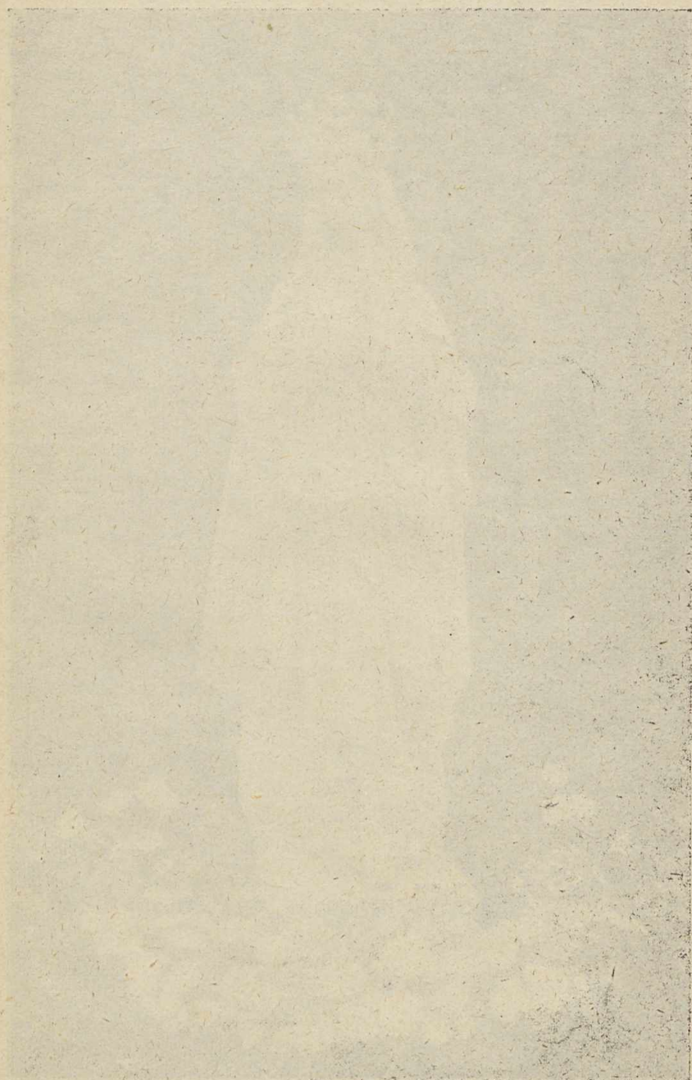
jej szlachetny sposób wypełnienia najtrudniejszych obowiązków, uczyniły z niej wkrótce wzór dla całego Zgromadzenia i siostry przyznawały, że przewyższała je wszystkie w cnocie.

Imelda miała szczególną pobożność do Najczcigodniejszego Sakramentu naszych ołtarzy. Był On przedmiotem jej rozmyślań podczas Mszy św. a łzy płynące wtedy z jej oczu, dowodziły jak głęboko jej serce było wzruszone miłością Zbawiciela, którą nam okazuje w tej dostojnej tajemnicy. Jedna rzecz ją zasmucała, że nie miała pozwolenia przyjmowania Komunii św. gdy zakonnice zbliżały się do świętego Stołu. Jej spowiednik zwracając mniej uwagę na jej cnoty niż na młody wiek, osądził za odpowiednie trzymać ją jeszcze zdala od Stołu świętego.

Lecz Pan nasz postanowił oddać się Swej młodej służebnicy na jej żarliwe pragnienie. Przez jawny cud chciał okazać, że mniej uważa na lata, niż na usposobienie serca. Pewnego dnia, kiedy Imelda podczas Komunii zakonnic oddawała się boleści, płacząc i jęcząc, że nie mogła brać udziału w tej świętej uczcie, spostrzeżono spuszczającą się z góry Przenajświętszą Hostyę, która zatrzymała się w powietrzu nad głową dziewczynki. Można zrozumieć, że jej żarliwość i pragnienie podwoiły się na widok tego cudu. Zakonnice, które cud spostrzegły, nie mogły wyjść z podziwu i nie chciały oczom wierzyć.

Uwiadomiono kapelana, który zbliżywszy się zobaczył cud, a przyjąwszy Najświętszą Hostyę na patenę, udzielił Komunii św. młodej dziewicy, skoro Jezus Chrystus objawił wolę zstąpienia do tego niewinnego serca. U szczytu swych pragnień, lecz zbyt słaba fizycznie, aby znieść ogrom szczęścia jakiego doznała, Imelda zamknęła oczy, jakby zapadła w rozkoszny sen i wsparta na swym Ukochanym, uleciała wraz z Nim do niebieskiej krainy, gdzie oddała duszę Stwórcy w jedenastym roku życia.

Wieść o jej szczęśliwej śmierci, rozeszła się daleko, imię jej stało się sławnem przez cześć wiernych i liczne cuda, które działy się za jej przyczyną. Dnia 16-go grudnia 1826 r., papież Leon XII pozwolił zakonowi Dominikanów na nabożeństwo do błogosławionej Imeldy i na obchodzenie jej święta 16 września.





Na Kongres w Lourdes 1914 r.

Lourdes Cię widziało, Ciebie Panią chwały
Z różańcem w ręku, uśmiechniętą słodko,
Rozmawiającą sam na sam ze skały
Z ubogą kmiotką!
Przyszłaś do Francyi przypomnieć jej Boga,
Któregoś w łonie przeczystem nosiła,
Wskazać, że w Krzyżu jest zbawienia droga
I nasza siła.
By zmiękczyć serca dzisiejszych poganów,
Cuda wypraszasz liczne, niesłychane:
W Lourdes odzyskują chorzy wszelkich stanów
Zdrowie kochane.
Do Syna wiedziesz pątników miliony,
Co w Lourdes pokutą zmazują swe winy,
Serca zmieniają w czyste Boże trony
Z Twojej przyczyny.
Dziś w Lourdes narody padają na twarzę
Przed Twoim Synem — Hostyą Najświętszą,
Dziś ślą ci ludy na ziemi obszarze
Prośbę gorętszą:
O Bramo rajska! Ucieczko grzeszników!
Pierwszy przybytku Zbawcy na tej ziemi!
Ratuj nas biednych wygnańców pątników
Modły swojemi!

X. Mateusz Jeż.

ROZMYŚLANIE U STÓP PRZENAJŚW. SAKRAMENTU.

PAN JEZUS W NAJŚW. SAKRAMENCIE JEST PRAWDZIWYM CZŁOWIEKIEM.

1. O Jezu, Boże i Zbawicielu mój! uwielbiam Cię w tej chwili jako Syna człowieczego, bo takim jesteś w tym Najśw. Sakramencie. Uwielbiam Cię pod tą nazwą, jakiej sam tak chętnie używałeś, bo ta najlepiej przedstawia mi Twoją

miłość, która z nieba sprowadziła Cię do tego tabernakulum. Ta nazwa i własność Syna człowieczego jest źródłem, wszystkich tytułów Twojej dobroci. Bo jeżeli kochasz mię jak ojciec, jesteś łagodnym i cierpliwym dla mnie jak matka, wiernym jak przyjaciel, poufałym jak brat, jeżeli jesteś moim pasterzem i miłosiernym Samarytaninem, ofiarą moją i Zbawicielem moim, to wszystko stąd pochodzi, że Ty jesteś prawdziwym człowiekiem. A jeżeli ja poznać Cię mogę, mieć do ciebie zaufanie, a nawet przyjacielem Cię nazywać, jeżeli wiem, że Ty mnie rozumiesz i masz dla mnie współczucie w moich cierpieniach i pokusach, to wszystko pochodzi stąd, żeś Ty sam stał się człowiekiem na to, aby tych cierpień, pokus, a nawet śmierci sam na sobie doświadczyć. Tak mój miły Zbawicielu! Tyś moim bratem, Tyś mi równy, jestes tej samej natury, co ja, masz duszę, jak ja z niczego stworzoną, zdolną do miłości, u iechy i smutku, jak ja. Masz także śmiertelne ciało, narodzone z niewiasty, Ty Jezu masz serce, jak ja, zdolne do wrażeń, radości, ale wrażliwe na smutek i bojaźń. Tyś cierpiał głód i pragnienie, upał i zimno, zmęczenie, jak ja, a życie Twoje szło tymi samymi śladami, co moje. Ty prócz grzechu, miałeś te same poruszenia, życzenia, uczucia, chęci, niechęci, co ja. Twoje życie spływało przyjemnie w gronie wiernych przyjaciół, jak moje, a czuło gorycz w gronie niewiernych, jak moje. Ty Jezu, jako człowiek miałeś te same, co ja, obowiązki względem swego Stwórcy, jako syn względem swej Matki, jako poddany względem swego rządu. — Ty byłeś prawdziwie człowiekiem, jako jeden z nas. Patrz! oto wielbię Cię i chwalę w Twojej ludzkiej naturze. Twoje człowieczeństwo uwielbiam w Najśw. Sakramencie i wyznaję, że Ty je tu ukrywasz i postać chleba na siebie bierzesz, którą ja pożywać mogę, ale z Twoim Kościołem św. wyznaję, że to jest Ciało i Krew Twoja, i że w Eucharystyi obok Bóstwa jest ludzka Twoja dusza i ciało, cały Chrystus. Więc chcę Cię uwielbiać, jako prawdziwego człowieka, Syna Matki Dziewicy Maryi.

2. Dziękuję Ci drogi Zbawicielu, żeś w Najśw. Eucharystyi chciał zostać jako człowiek i uczyniłeś mię przez to uczestnikiem niezmiernych korzyści swojego człowieczeństwa. Albowiem w Twojem człowieczeństwie Bóg zbliżył się do nas

ludzi, widzieliśmy Go, słyszeliśmy Go, rękami dotykaliśmy Go i pojmowaliśmy Jego miłość i miłosierdzie. Z dobroci oblicza Twojego przekonaliśmy się, że Boska sprawiedliwość złagodzona została i zmieniła się tu na świecie w miłosierdzie. Z Twoich słów życzliwych wnioskujemy, żeś nam przebaczył, w Twoich otwartych ramionach widzieliśmy pojednanie dla siebie. Tak jest! Widząc Cię w szacie naszego człowieczeństwa, przekonaliśmy się rzeczywiście, że człowiek przestał być powodem gniewu Bożego, a świat nie jest już przeklęty, jak dawniej. A teraz, gdy w tym Sakramencie dalej z nami żyjesz, to dalej świadczysz nam swoje miłosierdzie. Gdybyś swoją ludzką naturę na chwilę stąd wycofał, to połączenie między nami, a Bogiem ustałoby natychmiast, a nasze pojednanie z Bogiem przepadłoby zaraz, bo tam nad nami w górze byłaby przerażająca świętość i zagniewana sprawiedliwość, a tu na ziemi, niedola, gızech, rozpacz i śmierć. Lecz, jak długo tu w Najśw. Sakramencie jesteś jako człowiek nam podobny, jako nasz najstarszy brat i opiekun, tak długo miłuje nas Bóg, jest Bóg z nami. Nasze słabości przestają Bogu być wstrętne, bo Bóg widzi je na Tobie, bo Ty Jezu ciągle w swoich 5-ciu ranach Bogu je ofiarujesz. Tak! Bóg miłuje nasze człowieczeństwo w pięknosci i doskonałości człowieczeństwa Chrystusowego. Człowieczeństwo Twoje, O Jezu! w Najśw. Sakramencie jest więc ubezpieczeniem naszego zbawienia, przebaczenia, obecności i posiadania Boga.

Następnie Twoja ludzka natura jest dla mnie poręką, że mnie Ty rozumiesz. Nadaje mi prawo do Ciebie i do ścisłego obcowania z Tobą. Bo dlaczegóż chciałeś być takim, jak jeden z nas i chciałeś tu z nami pozostać? Dlatego, abyśmy Cię za swego uważali, byśmy się Ciebie nie bali i byśmy wprost do Twego Serca przystęp mieli i w sercu Twym spoczywali, przebywali. Co za powód do wdzięczności!

3. *Patrz na to serce, które ludzi tak bardzo umiłowało... a za to odbiera niewdzięczność, oziębłość i obojętność!* (Jezus do błog. Małgorzaty Alacoque). Tak! ta gorzka skarga, ten krzyk boleści, to żal i skarga człowieka. Z tej skargi dowiadujemy się, że nasz Jezus i Mistrz chce, abyśmy Go wielbili w tym Najśw. Sakramencie, jako człowieka. Wszak On nas

umiłował, bo o miłości tej mówią: troski, smutek, cierpienia Jego ludzkiego Serca. On tak wielką miłością nas umiłował, że Jego serce, które zdawało się być niewyczerpanem, przecież wyczerpało się w miłości do ostatka. Ale jeżeli tak nas umiłował i tak całkowicie nam się oddał to na to, aby także i my Jego umiłowali, i Jemu całkiem się oddali. On żąda od nas wzajemności i nie może zrzec się prawa do tej wzajemności, bo ludzkie serce nie cierpi pustki i jeżeli za miłość nie znajdzie miłości, to ustaje i czuje się wyczerpanem i ciężko cierpi. I oto ten stan serca odsłania nam prawdziwie ludzki Zbawiciel w Najśw. Eucharystyi. Miłujmy więc Pana Jezusa jako człowieka i pamiętajmy na uczucia i smutki Jego ludzkiego serca, bo jeżeli tego nie uczynimy, to na Jego serce nakładamy nieznośny ciężar niewdzięczności, wyrządzamy Mu straszną pogardę i hańbę, poniżamy Go i zapominamy o Nim niedługo całkiem. Przez to dopuszczamy się ciężkiej winy, że wielkiej miłości Boga zaprzeczamy. Nie chciejmy ściągać tej winy i wynagradzajmy Panu Jezusowi tę winę ciągłem pamiętaniem na tę prawdę, że Pan Jezus w Najśw. Sakramencie jest prawdziwym człowiekiem.

4. Daj mi, o Jezu! łaskę, ażebym mógł miłować Cię w tym Najśw. Sakramencie, chociaż jesteś tu ukryty, i żebym mógł się tu zachować wobec Ciebie, jako przed istotą, największej miłości godną, żebym mógł oddać Ci się całkiem, żebym miał na Ciebie pamięć i uwagę, miał ufność i uszanowanie dla Ciebie. Wtedy będziesz i Ty ze mnie zadowolony, a ja także znajdę w tem swoje szczęście i uświęcenie.

Owoc: Na każdym tabernakulum wyobrażaj sobie taki zawsze napis: „Ja tu jestem“.

Eucharystyczne wychowanie dzieci.

List VI.



Miłość tedy i przykład... o tych dwóch środkach wychowawczych radabym jeszcze napisać słów parę na zakończenie wiązanki tych listów.

Miłość Boga i miłość dzieci w Bogu i dla Niego. O tej pierwszej, a najważniejszej, nie mnie mówić.... znamy ją

i odczuwamy wszyscy, dzięki naukom Kościoła, dziełom Ojców duchownych i zasadom, w których żyjemy. Ale zdaje mi się, że druga, miłość względem dzieci, nie zawsze bywa całkowicie rozumianą, chociaż niema rodziców, którzyby dzieci swoich nie kochali.

A jednak, jakże się często łudzimy, że je kochamy z całem poświęceniem i dla nich samych tylko jedynie, gdy tymczasem uczucia nasze bywają samolubne i zwrócone raczej na nas, niż na dzieci, z myślą o ich przeznaczeniu.

Przeznaczone one do nieba i ten cel powinien nam nieustannie przyświecać wśród wychowania ich, zarówno jak pamięć o tem, że jakimi je postawimy w świecie, w chwili ich usamowolnienia, takiemi będą prawdopodobnie przez całe życie i takiemi dojdą do śmierci, więc do godziny przełomowej, która stanowić będzie o życiu ich przyszłem.

Gdybyśmy tę zasadę nietylko znali teoretycznie, lecz także kierowali się nią zawsze w prowadzeniu dzieci, to ominęlibyśmy niejedno, co szkodliwe dla ich duszyczek, nawet wówczas, gdyby miłem było tak dla nas samych, jak dla nich. Więc przedewszystkiem unikać dogadzania im, psucia i braku w stosunku do nich stanowczości.

Niema chyba rodziców, którzyby dzieci swe źle wychowywali rozmyślnie, a mimo tego, ileż to źle wychowanych dzieci zdarza się nam spotykać! Zdaje mi się, że jednym z głównych powodów tego bywa nasze lenistwo... boć stokroć przecież wygodniej dziecku dogadzać i ustępować mu we wszystkiem, niż sprzeciwiać się jego zachciankom i narażać się na widok płaczu i niezadowolenia. Jeżeli się raz pójdzie w tym kierunku, to trudno i coraz to trudniej go zmienić, dlatego szczęśliwi ci rodzice i te dzieci, którzy pierwsi od początku rozkazywali, a drugie, nauczone były słuchać. O nich niema się lęku, bo tym łatwo prowadzić, a tamtym łatwo ulegać.

Wyrabiać w dzieciach hart i obowiązkowość, to jedne z głównych celów wychowania. Istota hartowna nie upadnie łatwo, opór stawi pokusom i raz wciągnięta w życie dla Boga i bliźnich nie zejdzie z drogi dobrej, nawet wśród burz i nawałnic moralnych, przed którymi i najtroskliwsi rodzice ustrzedz nie są w możności swych dzieci. A hart, wpojony

w dusze wychowaniem eucharystycznem, to hart, jak stal silny, to siła z Boga, siła, którą On nową mocą, dzięki łączeniu się z Nim w Komunii świętej nieustannie potęguje.

Wychowanie eucharystyczne zawiera w sobie także i konieczność obowiązkowości. Słyszy się nieraz o zasadzie, mylnej mojem zdaniem, że należy odsuwać od dzieci wszystko co trudne i przykre i starać się o to, by całe ich istnienie przyjemnością li tylko było. Dziś udzielają już nawet i początkującej nauki wśród zabaw. Wskazanem by było także postępowanie, gdybyśmy mieli pewność, że życie tych maluczkich radością będzie i że ich nie czekają nigdy żadne trudności, ani cierpienia. Tak jednak nie jest i być nie może, dlatego i wychowanie tego rodzaju jest złem, tembardziej, że doświadczenie dowodzi, iż tylko ten człowiek przeszedł przez życie dobrze, co od dzieciństwa do obowiązkowości był wciągnięty.

Kto wychowuje „eucharystycznie", ten musi maleństwa nietylko przyzwyczajać do wypełniania tego, co się od nich należy Bogu, bliźnim i duszom ich własnym, ale równocześnie wpajać w nich wiedzę i przeświadczenie, że wypełniają swe obowiązki; — boć ani modlitwa, ani bywanie w kościele, ani praca nad sobą, ani panowanie nad poruszeniami natury, ani wreszcie i poświęcenie się dla drugich nie mogą być traktowane jako zabawa, albo przyjemność. Dlatego też wydaje mi się wychowanie, w którem rozrywka główną i jedyną niemal bywa cechą, dziwnie bezwyznaniowe i niekatolickie.

To wszystko co powiedziałam, nietylko że nie umniejsza miłości naszej dla dzieci, ale nie doprowadza i do tego, byśmy im mniej uczucia mieli okazywać. Przeciwnie, bo tak, jak pisklę w gniazdku potrzebuje do wzrostu fizycznego ciepła skrzydeł swej matki, tak do rozwoju moralnego potrzebują maleństwa nasze ciepła naszego serca. Bez niego zabraknie im światła, zabraknie najściślejszego łącznika pomiędzy rodzicami, a dziećmi, zabraknie zaufania, które jest także jednym z kamieni węgielnych w przecudnej budowli wychowania.

Bo miłością tylko zdobyć je sobie możemy, miłością cierpliwą, wyrozumiałą i niedającą się niczem zniechęcić,

Wszystko wysłuchać, niczemu się nie dziwić, za nic się nie gniewać i niczem nie gorszyć, to konieczne. A gdyby nam nawet dotkliwą przykrość sprawiało to, co nam dziecko mówi w szczerości, to nie okażmy mu tego, by się ono, spostrzegłszy nasz ból, nie stało mniej wylanem w przyszłości. Szczerość dziecka ceńmy jak skarb wielki i pamiętajmy, że dopóki istnieje, mamy w rękach naszych los i dobro jego duszy, bo możność uchronienia jej przed złem, wyrwanie ze szpon szatana i wpływu złych ludzi.

Lecz na to, by było szczere, musi mieć dziecko przeświadczenie, że i my kierujemy się względem niego prawdą zupełną i całkowitą. A to łączy się znów z dobrym przykładem, jaki mu dajemy. Nie wszyscy i nie zawsze zdajemy sobie sprawy z tego, jak umysł dziecka jest przenikliwy, jaki badający i spostrzegawczy i jak niełatwo maleństwa nasze oszukiwać. Niech dziecko tylko zrozumie, że czego innego żądamy od niego, niż to, czego się sami w życiu trzymamy i że nauki, które wygłaszamy, nie kierują własnem naszem postępowaniem,a koniec już jego w nas wiary, koniec zaufania i szczerości... nawet i uczucie miłości jego się zachwieje.

To też wychowanie dobre, a w szczególności wychowanie eucharystyczne nie łatwem jest dziełem do dokonania, chociaż być może niewypowiedzianie pięknem i wspaniałem. Rozpoczynać je nam trzeba z Bogiem i z Nim przeprowadzać, a wtedy da nam Bóg dobry, że dokonamy je dla Jego chwały i dla całkowitego pożytku powierzonych nam dusz. A że gorąco się o to modlimy i żarliwie nad tem pracujemy, więc ufać należy, że Opatrzność wysłucha próśb naszych i że zdołamy, przy pomocy łaski, wychować pokolenie młode tak, by się ono stało chlubą Kościoła i ojczyzny i stanowiło podwalinę społeczeństwa prawdziwie i całkowicie katolickiego. *Marya z Dzieduszyckich Komorowska.*



NAUKA KATECHIZMOWA VI.

Jak należy przystępować do Komunii świętej?

Widzieliście już, gdzie kapłani udzielają Komunii świętej. Czy przy samym ołtarzu? Nie. Przed ołtarzem znajdują się balaski, które są okryte białym obrusem. Tam klękają ludzie do Komunii świętej. Ministranci odmawiają po łacinie modlitwę, która się nazywa „spowiedź powszechna". Powiem wam ją całą po polsku: Ja grzeszny spowiadam się Panu Bogu wszechmogącemu, błogosławionej Maryi, zawsze Dziewicy, błogosławionemu Michałowi Archaniołowi, błogosławionemu Janowi Chrzcicielowi, świętym Apostołom: Piotrowi i Pawłowi, wszystkim Świętym i Tobie Ojcze duchowny, żem zgrzeszył: myślą, mową, uczynkiem i opuszczeniem dobrego. Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Przeto błagam błogosławionej Maryi, zawsze Panny, błogosławionego Jana Chrzciciela, świętych Apostołów: Piotra i Pawła, wszystkich Świętych i Ciebie Ojcze duchowny, żebyście się modlili za mną do Pana i Boga naszego. Tę modlitwę powinni odmówić wszyscy przed Komunią świętą. Macie ją w waszych książeczkach. Wyuczcie się jej na pamięć. Kapłan modli się również, aby wam Pan Bóg odpuścił grzechy. Odmawia dwie modlitewki nad wami i żegna krzyżem świętym. Potem odwraca się od ołtarza, klęka, bierze do ręki lewej kielich z Najświętszym Sakramentem, a do prawej komunikant święty. Odwraca się do was. Pokazuje wam Pana Jezusa pod postacią tego malutkiego chleba i mówi: „*Ecce Agnus Dei...*" Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata! Wiecie, że tym Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata, jest Pan Jezus. Święty Jan Chrzciciel nazwał Pana Jezusa Barankiem Bożym. Krew baranka wielkanocnego uratowała Żydów w Egipcie od śmierci pierworodnych synów i od niewoli. Pan Jezus Krwią swoją odkupił cały świat od niewoli i od śmierci wiecznej.

Mówiłem wam przeszłym razem o setniku rzymskim, którego sługę Pan Jezus uzdrowił. Setnik ów słyszał, że Pan Jezus wielu już ludzi uzdrowił. Miał nadzieję, że Pan

Jezus i jego chorego sługę uzdrowi. Gdy zobaczył Pana Jezusa niedaleko domu swojego powiedział: „Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój!“ Wiedział, że Pan Jezus może i z daleka uzdrowić jego sługę. Silna wiara i pokora setnika podobały się bardzo Panu Jezusowi. Pan Jezus ma przyjść do serca waszego. I wy musicie uznać, że nie jesteście godni przyjąć Pana Jezusa do serc waszych. Dusza wasza biedna, grzeszna, bardzo, a bardzo niewdzięczna wobec Pana Jezusa. Zanim jeszcze wstąpi do serca waszego, a uczyni duszę waszą czystą i świętą, mówcie, jak on setnik: „Panie nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale tylko rzeknij słowem, a będzie zbawioną dusza moja!“ Słowa te mówi ksiądz po łacinie. Mówi je dość głośno: „*Domine non sum dignus etc...*“ To znaczy: „Panie nie jestem godzien...“ Gdy kapłan mówi te słowa po łacinie, wy odmówcie je sobie w sercu po polsku i uderzcie się trzy razy w piersi na znak, że jesteście biednemi grzesznikami. Jak będziecie pokorni, Pan Jezus będzie miał litość i uczyni wasze serce czystem, — z miłością wstąpi do duszy waszej. Pysznymi brzydzi się Pan Jezus i nie da im żadnej łaski.

II. Jak należy zachować się przy przyjęciu Komunii świętej?

Teraz zbliża się ksiądz do balasek, aby wam podać Pana Jezusa. Weźcie tedy obrusik, który leży na balaskach, w obydwie ręce i trzymajcie, ażeby święty Komunikant nie spadł na ziemię przypadkiem. Gdy ksiądz przystąpi do was, podnieście głowę do góry, ażeby wam mógł podać Pana Jezusa. Oczy spuście na dół. Równocześnie otwórzcie usta. Wysuńcie nieco naprzód język. Połóżcie na dolnej wardze, ażeby Komunikant nie dotykał zębów. Usta trzeba tak otworzyć, ażeby kapłan mógł wygodnie podać wam na język Pana Jezusa. Ksiądz kładzie wam Pana Jezusa na język. Ściągnijcie powoli język napowrót, zamknijcie usta i starajcie się zaraz przełknąć komunikant. Czasem przylgnie komunikant do podniebienia. Wtedy trzeba komunikant spokojnie językiem podważyć. Palcem nie wolno nigdy

dotknąć Hostyi św. Tylko księdzu wolno rękoma dotknąć Hostyi św., bo ma palce poświęcone. Czasem nie można w jednej chwili odłączyć Komunikantu od podniebienia. Niektórzy niepokoją się wtedy, płaczą. Nie trzeba! Zwilżcie wtedy śliną podniebienie i łagodnie językiem podważajcie Komunikant. Powoli uda się komunikant przełknąć. Nie wolno także zębami dotknąć Hostyi św., a tem mniej pogryźć. Jeśli zaś przypadkowo dotknie św. Komunikant zębów, to za to nie macie grzechu.

Gdy kapłan położy wam na język Pana Jezusa i już Komunikant św. połkniecie, możecie sobie pocichu w sercu powiedzieć: „Ciało Pana naszego, Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej na żywot wieczny". Potem przeżegnajcie się i powiedzcie: „O Jezu! dla Ciebie chcę żyć! O Jezu! dla Ciebie chcę umierać! O Jezu! do Ciebie chcę należeć w życiu i po śmierci! Amen". Potem powstańcie; idźcie spokojnie, poważnie na swoje miejsce; uklęknijcie i pobożnie się módlcie. Po przyjęciu Komuni świętej należy przynajmniej przez kwadrans się pomodlić. Przez kwadrans nie trzeba także pluć, bo w ustach mogą być maleńkie cząsteczki św. Komunikantu.

III. Dziękczynienie po Komunii świętej.

Powiem wam teraz, jak macie się modlić po przyjęciu Komunii świętej. Kiedy już przyjmiecie Pana Jezusa, starajcie się jak najlepiej Go uczcić, podziękować Mu, że przyszedł do was. Możecie powoli rozważyć sobie trzy pytania: 1) Kto przyszedł do was? 2) Do kogo przyszedł Pan Jezus? 3) Dlaczego przyszedł do mnie? Naprzód. **kto przyszedł do mnie?** Wyobraźcie sobie Pana Jezusa, który siedzi w sercu waszem, jakoby na jakim tronie. Mówcie Panu Jezusowi: ‚O Jezu! jesteś teraz w mojem sercu. Upadam przed Tobą na kolana; cześć Ci najgłębszą oddaję!" Możecie sobie odmówić modlitewkę: „Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie — Tobie, O Jezu! w Najświętszym, Boskim Sakramencie. — Ile minut w godzinie, a godzin w wieczności tylekroć bądź pochwalon, Jezu ma miłości!" Podziękujcie Panu Jezusowi, że przyszedł do waszego serca. Poproście Najświętszą Pannę Maryę i swego Anioła Stróża, aby wam

dopomogli wielbić Pana Jezusa i dziękować za Jego przyjście do serc waszych. Nie trzeba wyszukiwać jakichś niezwykłych słów. Prosto ze serca dziękujcie. Możecie powiedzieć Panu Jezusowi: „Mój Jezu Najdroższy! dziękuję Ci serdecznie, żeś przyszedł do biednego serca mego".

Naprzód więc trzeba Panu Jezusowi oddać cześć i podziękować, że przyszedł do serca waszego. Zapytajcie się potem: Do kogo Pan Jezus przychodzi? Do biednego grzesznika. Jaka to wielka dobroć ze strony Pana Jezusa! Trzeba za to Panu Jezusowi coś dać, ofiarować. Co takiego? Całego siebie. Pan Jezus chce, abyście ofiarowali Mu całe swe serce; abyście Go więcej miłowali, niż wszystko inne na ziemi i abyście przez życie całe tylko to czynili, co się Jemu podoba. Oddajcie się całkiem Panu Jezusowi i mówcie: „O Jezu dla Ciebie chcę żyć! O Jezu dla Ciebie chcę umrzeć! O Jezu, do Ciebie chcę należeć w życiu i po śmierci! Amen". Możecie też powiedzieć: „O Jezu, z radością oddaję Ci serce moje. Weź je na zawsze na Twoją własność! Chętnie uczynię wszystko, co każesz!" Powiedzcie dokładniej, szczegółowo, co z miłości ku Panu Bogu chcecie uczynić. Przed spowiedzią św. przedsięwzieliście różne dobre postanowienia. Podczas rachunku sumienia poznaliście waszą główną wadę. Poznaliście, co w was jest złego. Złożyliście Panu Jezusowi obietnicę, że będziecie tę albo tamtą wadę zwalczali. Teraz odnówcie te obietnice. Powiedzcie Panu Jezusowi: „O Jezu, Tyś jest tak dobry dla mnie, a ja tak często byłem niewdzięcznym i niewiernym Tobie! Odtąd, O Jezu! będę pilny w modlitwie, będę zwalczał mój gniew, unikał kłamstwa!" Każdy wie najlepiej, z czego się ma poprawić, w jakiej cnocie ma się ćwiczyć. Gdy po Komunii świętej oddacie się na zawsze Panu Jezusowi, zrobicie Mu przez to wielką radość.

Zapytajcie się po trzecie: Dlaczego przyszedł Pan Jezus do mnie? Przecież dlatego, że was kocha i pragnie nas zbawić. Proście Go więc teraz, ażeby wam dał łaski potrzebne. P. Jezus chętnie wam da wszystko, czego potrzebujecie. Trzeba tylko prosić, a prosić gorąco. O co będziecie prosili? O drobnostki? Nie! Proście Pana Jezusa, ażeby z wami pozostał już na zawsze, ażebyście już nigdy Pana

Jezusa nie utracili przez grzech śmiertelny. Co za nieszczęście utracić Pana Jezusa! Co za zbrodnia obrazić Go ciężko! Proścież Pana Jezusa, ażeby was od tego nieszczęścia zachował. Lepiej niech was zabierze z ziemi. Jak pięknie byłoby to, gdybyście po Komunii świętej poszli prosto do nieba, do Pana Jezusa. (Porównaj śmierć błog. Imeldy str. 18).

Powiedzcie też Panu Jezusowi wszystko, co wam leży na sercu. Powiedzcie wszystkie wasze potrzeby. Może macie jaką złą skłonność, która was bardziej boli? Skłonność do kłamstwa, uporu, niecierpliwości? Albo jaką inną? Proście teraz Pana Jezusa, żeby was z niej uleczył. Są to potrzeby waszej duszy.

Może wam też i na ciele coś dolega! A może wam rodzice lub krewni chorują, albo są w wielkim niedostatku? Przedłóżcie to Panu Jezusowi. Pan Jezus znajdzie sposób wam dopomódz.

Nie zapomnijcie też o Ojcu świętym, o Kościele, o waszych przełożonych, waszych krewnych, a zwłaszcza o duszach zmarłych rodziców waszych. Modlitwa wasza będzie miłą Panu Bogu.

Trzy więc rzeczy macie uczynić po Komunii świętej:

1. Uwielbiać Pana Jezusa w sercu i dziękować Mu.
2. Ofiarować się Panu Jezusowi.
3. Prosić Pana Jezusa o łaski potrzebne.

Najważniejszym obowiązkiem waszym po przyjęciu Komunii świętej jest dziękować Panu Jezusowi. Dlatego też wszystkie modlitwy razem po Komunii świętej nazywają się dziękczynieniem. Nie opuszczajcie nigdy dziękczynienia! Czasem można widzieć, jak ktoś za chwilkę po Komunii świętej wychodzi z kościoła i zapomina dziękować Panu Jezusowi za tę wielką łaskę. Zapomina, że teraz jest u niego sam Pan Jezus. Takie zapomnienie martwi Pana Jezusa. Nigdy tak nie czyńcie. Czas po Komunii świętej jest najdroższy dla duszy. Najwięcej łask w tym czasie możecie sobie wyprosić.



DWA POLA.

Legenda.

Pewnego dnia proboszcz ubogiej wioski szedł z Przenajświętszym Sakramentem do jednego ze swych parafian, który był niebezpiecznie chory. Towarzyszył mu sługa kościelny trzymający w jednej ręce świecę w drugiej dzwonek. Kapłan przejęty czcią niósł niebieskie lekarstwo, które daje nieśmiertelność. Na jego widok, na srebrzysty dźwięk dzwonka, mężczyźni, kobiety i dzieci wychodzą z domów, błogosławiąc *Tego, który przechodzi dobrze czyniąc*. Więcej żarliwi tworzą orszak i pobożna gromadka zwiększa się ciągle.

Aby skrócić drogę (chory mógł skonać lada chwila), mała procesya chce przejść przez łan zboża, które jeszcze zielone a wśród którego lśnią maki o żywych barwach, szafirowe bławatki i białe gwiaździste rumianki. Wystarczało, *że Pan tak potrzebował*. Czyż nie ma On prawa rozporządzać darami, które stworzył, a których ludziom użyczył? Tak myśląc ksiądz już postawił nogę na zielonym kobiercu strojnym w kwiaty, gdy człowiek jakiś zbliżył się szybko do idących na czele procesyi i oświadczył, że pole jest jego własnością i że nie pozwoli przejść przez nie. — Boję się — mówił — abyście deptając zboże, które tak bujnie rośnie, nie narazili mojego zbioru na zniszczenie.

Tak mieszkańcy Gerasy, myśląc, że pobyt Chrystusa w czasie Jego ziemskiego życia w ich miejscowościach zaszkodzi ich interesom, odepchnęli Go i prosili, by gdzieindziej zwrócił swe kroki, jakby Bóg mógł komukolwiek zaszkodzić, On, który rozsiewa tylko dobrodziejstwa wszędzie, gdzie się zjawi.

Po tych porywczych słowach wieśniaka, duszpasterz wszedł ze swym drogocennym skarbem, bez szemrania na drogę pełną kurzu, którą opuścił na chwilę, kiedy sąsiad owego niedobrego człowieka pobożnemi uczuciami przejęty i umiejący ocenić łaskę bożą, przybiegł do kapłana:

— „Proszę księże proboszczu przejść przez moje pole, rzekł — będzie to dla mnie wielki zaszczyt. Choćby zbiór

był trochę mniejszy, to nic nie szkodzi, nie niepokoję się tem; Bóg wszędzie przynosi szczęście, gdzie tylko przejdzie".

Tak mówił ten prawdziwy chrześcijanin, a Pan ze swym orszakiem przeszedł małą posiadłość; było to pole zasadzone fasolą, która w tym czasie kwitła, było to jedyne dziedzictwo, jedyne źródło dochodu wieśniaka, który w swem ubóstwie uważał się za szczęśliwego, że mógł coś Bogu poświęcić. Wtem łodygi fasoli chwilowo zgięte, podniosły się same z siebie, podobne do fal, które rozdziela lekka łódka, a które zaraz zajmują swe zwykłe miejsce. Wkrótce spostrzeżono, że rosną cudownie, że kwiatów przybywa coraz więcej, a te ustępują miejsca strączkom napełnionym ziarnami. Pole fasoli przyniosło trzy razy większy plon jak zazwyczaj, podczas gdy kłosy pola zboża sąsiedniego chociaż w czasie żniwa miały bardzo piękny pozór, zawierały zamiast dobrego ziarna tylko pył czarny, tłusty i smrodliwy: wszystkie były zaśniecione.

Co najdziwniejsza, to że ziarnka groszku, które rosły na polu błogosławionem przez Zbawiciela miały znak promienny i dały początek nowemu gatunkowi, który rozpowszechnił się w kilku wsiach pod tradycyonalną nazwą Fasoli Przenajświętszego Sakramentu. Widzimy na niej malutką monstrancyę czerwonawą na tle białem; kółko, które przedstawia Hostyę, zawiera kilka znaków dostrzegalnych gołem okiem, jest otoczone promieniami i wsparte na nóżce, rozszerzającej si ku dołowi. Widzieliśmy tę fasolę uprawianą w kilku miejscowościach mianowicie w Pikardyi, w Artois i w Hiszpanii; każde z tych miejsc przyznaje sobie zaszczyt, że tam zdarzył się cud o którym podanie przechowuje się z pokolenia na pokolenie.



Życie czcigodnego O. Juliana Eymarda.

Ciąg dalszy.

Ojciec Juliana opierał się kształceniu dalszemu syna, pragnął go ożenić, ale on zawsze powtarzał: Będę kapłanem i misyonarzem i pomimo częstych prześladowań ojca wytrwał w postanowieniu swojem.

Ojciec Juliana wyrabiał oliwę, a syn mu często w tem pomagał i miał suknie często zaplamione. Dlatego niechętnie widziano go w domach bogatszych rodziców współuczni, do których zaglądał w tym celu, by się od nich uczyć łaciny. Bojąc się by nie myślano, że się narzuca ze swoją osobą tam gdzie go niechętnie przyjmują, wyczekiwał na seminarzystów idących na przechadzkę, wybiegał naprzeciwko nich prosić o wskazówki do nauki. W tym czasie dowiedział się, że była w pobliżu bursa dla ubogich dzieci nie mających czem szkołę opłacić; nauczycielowi, który mu udzielał nauk bezpłatnie, obrabiał ogród, podczas gdy inni mieli przechadzkę lub zabawy. 5-go Września dostał wiadomość, że matka jego umarła. W tej samej chwili udał się do kapliczki domowej, ukląkł przed obrazem Maryi prosząc Ją, by mu była odtąd Matką i Opiekunką, potem pobiegł zaraz do domu pocieszać ojca i płakać z siostrą nad śmiercią matki.

Kapłan Zgromadzenia Oblatów Maryi, przejeżdżał przez wioskę, w której był dom Ojca Juliana. Miał Julian wtedy 17 lat i uprosił więc owego zakonnika, by go zabrał ze sobą, choćby na próbę, na co ojciec niechętnie zezwolił. Wkrótce potem 7 lipca został wysłany do Nowicyatu tych księży w Marsylii i dostał tam imię Ś-go Ludwika Gonzagi.

Szczęście jego było wielkie, mógł się uczyć i miał nadzieję zostać księdzem. Nie długo to trwało; po 10 miesiącach tak podupadł na zdrowiu, że wysłano go do rodziny, tam przebył dwa lata na ciągłem leczeniu się. Razu pewnego był już umierający i ktoś przy nim powiedział, że pragnień swoich niedopełni. W tej chwili, chory Julian oczy na wpół omdlałe otwiera, mówiąc: „Będę kapłanem, odprawię Mszę Świętą".

Widząc utrwalone zdrowie syna, ojciec zaczął go prosić, by pozostał w domu, ale śmierć niespodziewana wszystko zmieniła. 3-go Marca w r. 1831 ojciec umarł a Julian wstąpił do Seminaryum w Grenobli i przez trzy lata kształcił się w nauce świętej Teologii; miał wtedy lat 20.

„Wszystko zawdzięczam mojej Cudownej Matce, tak mało się uczyłem, mówił, Ona wspierała moje nauki, dopomagała mi zdawać egzamina, Jej cześć i wdzięczność składać zawsze będę“.

Pobożność księdza Eymarda wzrastała z dniem każdym w Seminaryum, a to z tego powodu, że w tym domu było wszelkie ułatwienie, by odwiedzać Przenajświętszy Sakrament. Tam — to mówił współtowarzysz jego, ksiądz Baret, pobożnością wielką odznaczał się Julian, pomimo, że miał usposobienie swobodne, pociągał wszystkich do Pana samą postacią swoją i miłą prostotą.

Podczas trzyletniego pobytu w Seminaryum miał powierzony urząd Infirmera i przytem mógł okazywać drugim to miłosierdzie, które odczuwał w sercu dla drugich. Często cierpiał migreny uciążliwe, ale choć wyczerpany i zmęczony uczęszczał zawsze na lekcye. Tonzurę otrzymał 17-go Marca r. 1832, a Dyakonat 21 Lipca r 1833.

Podczas wakacyi zbierał dużo dzieci, i uczył je ceremonii kościelnych z gorliwością nadzwyczajną.

Przygotowywał się do święceń kapłańskich z taką miłością, że patrząc się na niego towarzysze, czuli, że powinni go naśladować. W zapiskach z tych czasów znalezionych następujące robił sobie uwagi:

„Przetrząsając życie moje, powziąłem postanowienie chronić się grzechu każdego a szczerą pokutą obmywać grzech popełniony. Boże! nie dopuść, bym był oziębły w modlitwach swoich, bym się obawiał upokorzeń, bym się uchylał od jakiejś Ofiary, dla Boga, dla wieczności“. A myśląc ze drżeniem o 1-szej Mszy świętej mówił: Może ta Msza Śta będzie dla mnie ostatnią? O jakże się muszę do niej przysposobić!

Został wyświęcony na kapłana 20 Lipca a 22 w dzień św. Magdaleny, udał się do kościoła Misyonarzy dyecezyalnych poświęconego Matce Najświętszej, by tam odprawić 1-szą Mszę św.

W tej samotni odczuwał pod okiem Maryi rozkosz tej pierwszej Ofiary a Pan Nasz błogosławił rękom tak czystym, w których się znajdował po Konsekracyi. Potem co roku obchodził On rocznicę tego Święta dla duszy.

Misyonarze Oblaci widząc skupienie księdza Eymarda chcieli go zrobić zaraz proboszczem parafii, którą obsługiwali, ale siostra uprosiła u księdza Biskupa z Grenoble, żeby pozwolił bratu na wypoczynek w rodzinie. Pozostał tam trzy miesiące, a obecność jego była ciągłym przykładem dla otaczających.

Przygotowywał się do Mszy św. cały poranek, po niej poświęcał dziękczynieniu czas dłuższy, w dniu odwiedzał kilka razy Zbawiciela Drogiego, powierzając Sercu Jego swoje sprawy i postanowienia. Jezus w Eucharystyi był dla niego Panem, Mistrzem, wszystkiem!

17-go Października odebrał wezwanie od swego biskupa, że jest mianowany wikarym w Kantonie dyecezyi Grenoble; przebył tam 3 lata, inaczej go nie nazywano jak tylko św. Ludwikiem Gonzagą. Mając chwilkę czasu poświęcał go na pocieszenie tych, którzy przychodzili do kościoła, zwłaszcza do konfesyonału. Wieczorem, zaprowadził wspólny pacierz po którym mówił chwileczkę, by do dobrego rozpoczęcia dnia jutrzejszego pobudzić, a przy każdej nauce na ambonie czy przy ołtarzu zawsze wspomniał choć kilka słów o Eucharystyi.

Zajmował się interesami swoich parafian, ich smutkiem i radością, miłosierdzie jego nie miało granic, wszystko rozdawał. Pieniądze na utrzymanie dzienne musiałam chować, pisała jego siostra, bo i te byłby rozdał. Pewnego dnia, gdy brat jej dał ubogiemu ostatni grosz, spytała go, co będziemy jedli dziś? O, może masz trochę sera, to wystarczy.

Był kochany przez wszystkich, bo kochał wszystkich. Nieumiejętnych, nieokrzesanych, brał osobno przy nauce religii i uczył. Wkrótce został wzięty na Proboszcza do Montenard. Pojechał w największem ubóstwie. Nie miał za co kupić sutanny, posiadał wszystkiego 60 groszy na objęcie probostwa.

Mając obowiązek uświęcać drugich, nie przestawał myśleć o swojej duszy, podczas rocznych rekolekcyi zapisał te słowa: „Pytasz mnie Panie, czy Cię kocham? Nie mogę tego powiedzieć, ale będę się starał kochać cię coraz więcej, o żebym mógł mieć zawsze serce wolne od grzechu, przywiązane tylko do ciebie mój Jezu! żebym mógł być coraz pokorniejszym“.

Parafię objął, nie widząc jej nigdy przedtem, parafianie stąd wnosili, że będzie bezinteresowny. Przybycie jego przeszło ich oczekiwania. W Montenard tak samo jak w Chatte, poświęcał się dla wszystkich, oddając im co tylko mógł, był zawsze bez pieniędzy. Chorym posyłał co im było potrzeba, ostatni swój dochód im ofiarowywał, polecał przytem swoim parafianom, by zbierali różne zioła lecznicze i zachowywali je w razie choroby.

Pozyskawszy zaufanie swoich parafian, którzy kochali go jak ojca, zaczął pracować nad nimi. Ponieważ kościół był od wsi oddalony, wybudował kaplicę do której przeniósł Przenajświętszy Sakrament, udając się do tej kaplicy najczęściej pieszo, rozmawiał z ludźmi spotykanymi po drodze i zapraszał ich ze sobą do kaplicy. Szanowali go tak wszyscy, że każdy jego rozkaz był spełniony, unikano tego, co mu się niepodobało. Ich ufność do niego była bez granic, wszystko na jego słowo byliby spełnili.

Znalazłszy kościół parafialny w stanie ubóstwa największego, zaczął kwestować przy każdej sposobności i wszystko poprawił i przybory potrzebne dostał. Parafianie widząc to, bali się, żeby go nie stracić i mówili, między sobą: „Nie będzie on tu długo między nami, zanadto jest dobry“.

Ksiądz Julian myślał nieraz o tem, że połowa jego marzeń spełniona tylko, że był kapłanem, ale nie był misyonarzem. Łaska Boża pociągała go do zakonu. Zwierzył się raz z tem przed misyonarzem, który pierwszy poznał jego powołanie do stanu duchownego. Tak mu powiedział, że poznał kilku zakonników, żyjących w wielkiem ubóstwie i poświęceniu. Jak się nazywają? zapytał Ojciec Eymard. Maryanie, odrzekł misyonarz. Podobało się to Ojcu Eymardowi, pojechał ich poznać i prosił księdza Biskupa, by mu

pozwolił wstąpić do nich. Ksiądz Biskup wzbraniał się, nie chciał bowiem stracić takiego kapłana, ale widząc w prośbie ponawianej kilka razy wolę Bożą, ustąpił wreszcie, dając swoje błogosławieństwo.

Po tem pozwoleniu, nie tracąc ani jednego dnia, pojechał do nowicyatu Maryanów, pomimo błagań siostry, której odpowiedział: „Nie mogę wyjazdu odłożyć. Bóg mnie dziś woła, a nie wiem, coby jutro było". Później sam mówił, że opuszczając siostrę, która była dla niego jedyną pomocą i stanowiła dla niego jedyny łącznik rodzinny, doznał w sercu boleści niepojętej.

Zmartwienia jego parafian opisać niepodobna, jeżdżono do ks. Biskupa, posyłano listy do proboszcza, który był w nowicyacie, wszystko było nadaremne.

Całą drogę, by swój ból ukoić, czcigodny ks. Eymard śpiewał: „Leć duszo moja! Opuszczaj te strony! Gorącą miłością niech będzie Bóg wielbiony". Nieraz później, gdy śpiewał tę strofkę, płakał na wspomnienie pierwszej parafii swojej i jej mieszkańców.

IV.

Sługa Boży przybył do zgromadzenia Maryanów w dzień św. Bernarda; wybrał dlatego tego patrona, bo był wielkim czcicielem Maryi. Odbywał swój nowicyat w Lyonie pod opieką cudownego obrazu Matki Boskiej w Fourvieres, która go przygotowywała do dalszej jego misyi.

W rok później złożył śluby razem z innymi i posłano go do Belley jako dyrektora małego seminaryum, które Maryanie tam założyli.

Z tego czasu mamy kilka listów ks. Eymarda, które wskazują, jakie były uczucia jego szlachetnej duszy. Pisał te słowa do swego przyjaciela księdza Bareta: „Przyjechałem tu, jestem spokojny, prawie szczęśliwy. I ty, jeżeli masz ochotę, przyjeżdżaj, przyjmą cię jak brata, czekają na ciebie; tu jest dobrze pod każdym względem". A w dwa tygodnie później pisze znowu: „O jak ci opisać rekolekcye nasze? Wielce różne od tych, które odbywałem dotąd. Było 40 Maryanów, jak się wszyscy kochają, co za cudowne rzeczy będę ci o nich opowiadał". Takich uczuć doznają

tylko dusze wybrane. Spełniwszy ofiarę ze wszystkiego co mu było miłe, całą duszą żył z Bogiem i dla Boga.

Do siostry napisał w te słowa: „Ksiądz Biskup kazał ci położyć ufność w Panu i ja ci to samo powtarzam. Kiedyś za to znajdziemy się w niebie, a tu masz zawsze brata, który o tobie nie zapomni, bo byłby niewdzięcznym. Ale pomyśl, czy mogłem łaskę Bożą odepchnąć, kiedy mi dawał Bóg to powołanie! Błagam cię, nie płacz daremnie, połóż całą ufność w Stworzycielu twoim, a nie opuści cię nigdy. Mówiono ci, że pojadę później jako misyonarz za Ocean, pragnąłbym tego, ale zdrowie moje nędzne jak wiesz, nie pozwala mi na to; pozostaję nadal w Lyonie“.

Sługa Boży zmieniając kapłaństwo świeckie na zakonne, kierował się tylko czystością intencyi. W drugim liście tak pisze: „W tej zmianie Sam Bóg jest celem moim. Maryi Matce mojej powierzyłem całkiem tę sprawę, a ty która jesteś tak nabożna do Maryi, powinnabyś się cieszyć, że zostałem Maryanem; Jej służyć, Ją kochać, to życie!

Zamianowano go, jak wspomniane było Dyrektorem duchownym małych seminarzystów. O swoich wrażeniach w tym czasie tak opowiada swemu znajomemu O. Mayetowi: „Dawniej, podobały mi się stanowiska błyszczące, a teraz, Bóg mnie umieścił w miejscu, w którem jestem zupełnie oderwany od świata. Niech będzie za to błogosławiony. Tak, tu jestem całkiem zapomniany od wszystkich, czuję że to wielka dla mnie łaska Boża. Nabycie wyższych nauk było dla mnie zawsze tak ponętne, tu będąc tak bardzo zajęty, nie mogę ani chwilki mieć dla siebie. Bóg chce, żebym żył tylko dla Niego. Postanawiam więc zupełnie żyć w posłuszeństwie i tak się oddać moim obowiązkom w tem Kollegium jakbym tu miał pozostać do końca życia.

Z początku Ojciec Eymard modlił się, rozważał, nie spieszył się z działaniem, co wzięto za brak doświadczenia, gdy tymczasem był to tylko wynik głębokiej roztropności. W kilka miesięcy, gdy pozyskał wszystkie serca, stał się prawdziwym mistrzem tego domu. Wszyscy profesorowie i uczniowie jednogłośnie uznawali jego zdolności, Bóg widocznie błogosławił pracy jego.

Jeden z dawnych wychowanków tego instytutu, ks. kanonik D. pisał: „Ojciec Eymard najpierw starał się opanować tych wszystkich, którzy byli utrapieniem dla profesorów, zmartwieniem dla przełożonych. Widząc w nich siły nie wyrobione, a usposobienie burzliwe, dobrocią, miłością, skierowywał ich do Boga, do częstych Komunii świętych, a przez to do spełnienia obowiązków. Wielu z nich zostało kapłanami, zakonnikami lub przykładnie w świecie żyli, a wszyscy zachowali pamięć wyrozumiałości Ojca Eymarda.

Reszta uczni odgadła wkrótce przymioty duszy ukochanego Dyrektora i z całą ufnością zwróciła się do niego. Imię jego było sympatyczne dla wszystkich, nazywano go uprzejmym ojcem, szanowano go i kochano, a on starał się być wszystkiem dla wszystkich.

Świątobliwość jego uderzała na każdym kroku w każdej chwili, gdy przychodziła spowiedź przed głównymi świętami konfesyonał jego był otoczony. Był ideałem kapłana apostolskiego, stawał się mistrzem serca i woli, a sam był tak czułego serca, że odczuwał bóle, które mu powierzano jakby własne i łzami je nieraz oblewał.

Wychowankowie jego po latach udawali się do niego po radę i pomoc, jeden z nich umieszczony przez matkę w rządowym zakładzie, by skończyć kurs Filozofii, pisał do niego w kilka tygodni później: „Ojcze kochany, nie mogę tu pozostawać, ten dom jest całkiem bezwyznaniowy, nie chcę być potępiony za życia, proś za mną, żeby moja matka wzięła mię stąd". A w dwa dni później przebył 30 mil, rzucił się w ramiona Ojca Eymarda i powiedział, że nie opuści Kolegium jego.

Metoda jego nauki była dla młodych ludzi doskonała. Gdy mówił w kościele, dobierał takich porównań, że wchodziły do głębi tych dusz, wpatrzonych w niego z zachwytem, tak umiał ich uwagę uwięzić. Przygotowywał się do tych nauk dokładnie a jak już nie miał na to czasu, modlił się przed Tabernakulum o natchnienie i rozpalał wszystkich.

Chciał zrobić ze swoich uczniów prawdziwych chrześcian uzbrojonych do walki życia, przyzwyczajonych do przezwyciężania siebie, by mogli potem zwycięstwo odnosić

nad światem i pożądliwością. Wzór powinni byli czerpać z Pana i Mistrza Najwyższego Jezusa Chrystusa.

Ci, którzy przez jego ręce przechodzili, stawali się dzielnymi obrońcami Wiary Świętej, wykonawcami dokładnymi swoich obowiązków.

Zdobywał zaufanie wszystkich; osoby, które nie mogły się zdecydować na Spowiedź Śtą, do niego się zwracały a odchodziły z silnem postanowieniem Boga więcej nie obrażać. Katechizmu umiał tak nauczać dzieci, że podczas tej nauki i starsi z radością przychodzili pogłębić swoją wiedzę tem, co słyszeli.

Koroną działania Ojca Eymarda, było prowadzenie Kongregacyi Dzieci Maryi; w kollegium była wprawdzie dawniej zaprowadzona, ale między tem, co było, a co on z niej zrobił, porównania niema. Ks. Kanonik B. tak o tem pisze: „Na zebraniach, które w tej Kongregacyi urządzał, członkowie Sodalicyi, stawali się Rycerzami Maryi. Wielu z nich, stawało się Apostołami wśród towarzyszy swoich, pobudzając ich do cnoty i poświęcenia. Nigdy mi z myśli nie zejdzie ta mała kapliczka, w której nas zbierał i przelewał w serca nasze uczucia swoje dla tej Najłaskawszej Matki.

Widząc jakie wynikały z tego owoce, chciał wszędzie takie Sodalicye zakładać, chciał się temu poświęcić, prosił Ojca Generalnego o użycie go tylko do tego. Tenże pochwalił jego gorliwość, lecz chcąc go mieć przy sobie w Lyonie, mianował go Prowincyałem. (C. d. n.).

Dla Przenajświętszego Sakramentu.

W małej francuskiej wiosce żyła pracą rąk własnych biedna robotnica. Była bardzo pobożna i przystępowała często do Stołu Pańskiego. Zauważyła od dawna, że sukienka na puszce z Najśw. Sakramentem była stara i zniszczona, więc przyszła pewnego dnia do proboszcza i rzekła:

— Niech mi ksiądz Proboszcz pozwoli się zapytać, czybym nie mógła sprawić nowej sukienki na puszkę bo już jest stara.

— To prawda, odpowiedział ksiądz, myślałem już o tem, ale kościółek nasz ubogi i ma obecnie różne pilne wydatki

do poniesienia. Robotnica wetchnęła: — Ale ileż by kosztowała nowa sukienka?

— Około 36 franków (koron).

Nic już więcej nie rzekła. Odeszła. Lecz powróciła znów nazajutrz:

— Jeżeli ksiądz proboszcz łaskaw poczekać rok, to wręczę mu 36 franków na nową sukienkę.

— Radbym wiedzieć, jakim sposobem zdołasz uskładać taką sumę?

— To już moja tajemnica, księże Proboszczu.

Przyniosła po roku obiecane pieniądze.

— A czy teraz, rzekł ksiądz, wyjawisz mi swoją tajemnicę?

— Najchętniej. Otóż coś mię natchnęło, bym się przez ten rok wyrzekła swojej rannej filiżanki kawy. Ta filiżanka kosztowała mnie 10 centymów; proszę porachować, księże proboszczu: 3 franki miesięcznie czynią 36 franków rocznie.

Wzruszony ksiądz przyjął jałmużnę i kupił nową sukienkę.

A sam opowiedział ten śliczny rys wielkiej miłości do Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie ku zbudowaniu wiernych z ambony w jedną z najbliższych niedziel.

DUSZA PRZED NAJŚWIĘTSZYM.

1. Oczy moje wznoszę ku Tobie Panie mój! W cichym złocistym domku za szkłem przejrzystem spoczywasz przenikający serca nasze ukochany Więźniu nasz.

Pod postacią śnieżno białego chleba o Najczystszy ukryłeś się. Jako Hostya św., w koronie złotej monstrancyi promieni — nieskalany i świętością najpromienniejszy... jako chleb do życia doczesnego ciału — duszy naszej niezbędny... ku pokrzepieniu sił ukazujesz się oczom moim. Ja kocham Cię.

Ja tu przychodzę by spojrzeć na Ciebie Radości moja najmilsza... grzesznem czołem uderzyć — powiedzieć Ci, że Cię miłuję — miłuję nad niebo, nad ziemię — nad skarby

i uciechy świata — nad swoich i nad siebie samą miłuję Cię! czczę, i uwielbiam Cię...

Ty wiesz o Jezu dlaczego ja Cię kocham...

Ty wiesz, że miłość moja jest tylko mdłem, nikłem niedostatecznem odwzajemnieniem się za serce Twoje...

* * *

2. Stają mi w myśli czyny, które z miłości dla mnie podjąłeś.

Nie wszystkie czyny.. gdyż w każdej godzinie, w minucie każdej jakąś nową łaską mnie obdarzasz a nie staram się liczyć, nieomal nie widzę ich... niektóre, wielkie tylko uważam... o jednej czasem myślę lub za jedną dziękuję a setki dobrodziejstw pomijam — jako należne mi je biorę — przyjmuję z zamkniętemi oczyma!...

Przed wiekami już stworzyłeś mnie i umiłowałeś „miłością wieczną“... dałeś mej duszy nieśmiertelność... a ażeby ułatwić mi wejście do wiecznej szczęśliwości w powłoce cielesnej posłałeś mnie na ziemię po zasługi... Umieściłeś mnie wśród ludzi, którzy czczą i znają Ciebie a dając mi rozum i wolną wolę wrzuciłeś w serce iskrę ukochania.

Dla mnie stworzyłes ziemię w pełni jej krasy! Te prześliczne kwiaty kwitną dla radości oczu moich... te strumyki przejrzyste szemrząc śpiewają jakąś dziwnie miłą dla ucha mojego pieśń o wielkości Twojej... te ptaszęta drobne lecą w przestworza i z góry z pod chmurek szczebiocąc, wesoło mówią mi, że gdy dusza moja wyzwala się z pęt grzechu — winy — z pęt zmysłów, wtedy wznosi się chyżo i lekko jako one do tronu Boga, swobodne, wolne, rozmiłowane bez granic w Miłośniku przeczystym...

Utrzymujesz mnie na ziemi, idziesz ze mną krok w krok o wszystkich potrzebach doczesnych pami tasz, duszę przed pokusami bronisz — otaczasz mnie najczulszą a przemożną swoją opieką...

Gdy na ten padoł niewdzięczny padł mrok grzechu, Ty przyjściem swojem rozjaśniłeś cienie, bym nie zbłądziła w ciemności...

Gdy straszne winy ludu wołały o karę — Ty, jako jedynie wynagradzającą, ekspiacyjną ofiarę złożyłeś sam siebie

na Ojca ołtarzu! by ubłagać przebaczenie dla grzeszników...

Ty nie żałowałeś przenajdroższej Krwi swojej by obmyć serce nasze z brudów wszelakiej złości... Ty i dziś hojnie sobą szafujesz prowadząc niestrudzenie pokolenia za pokoleniami przez życie doczesne ku wyzwoleniu — ku radości nieustającej — ku niebu!

Wieki mijają i mijać będą — narody giną a nowe powstają, mocarze świata najpotężniejsi ludzie wstępują w grób zapomnienia — walą się w gruzy kamienne budowle, nawet ziemia granice swe zmienia i na dawnych miejscach stałego lądu rozlewają się dziś fale mórz nowych, a Ty — Najwytrwalszy trwasz!..

Ostałeś się burzom prześladowców nauki Twojej... ostałeś się nawalnicom odszczepieńców... mroźnej wichurze herezyi — ostałeś się pożarowi przeciwności wszelakiej i trwasz zawsze wiernie miłujący... zawsze niezmieniony, we wszystkiem jednaki — zawsze potężny! O Tobie śpiewa pięknie psalmista: Ty Panie, zawsze tenże jesteś jeden i ten sam i trwasz na wieki[1]). Trwasz w przedziwnej, niepojęcie delikatnej postaci, jako cieniuchny, kruchy płateczek chleba! Zawsze nowy, zawsze świeży, zawsze ten sam przebywasz w sanktuaryum świątyń naszych...

O jakże silnym jesteś! jak silnym że żaden wróg Cię niezmoże a jak słabym dla nas!... I jaką przeogromną dobroć łączysz z tą mocą... jaką dobrocią Ty nas otaczasz!...

ŁACZMY SIĘ BODAJ W DUCHU Z KONGRESEM W LOURDES.

(22—26 lipca b. r.).

Kongres ten będzie XXV. uroczystym hołdem na cześć Najsw. Eucharystyi; będzie jednem z tych prześlicznych zgromadzeń, które w początkach tak skromne, poruszają dzisiaj wszystkie ludy ziemi. Od szeregu lat, jest Lourdes widownią licznych i zadziwiających cudów zdziałanych przez Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie.

[1]) Psalm CI. 28.

Nie ulega wątpliwości że zjazd Eucharystyczny w lipcu tego roku będzie jeszcze wspanialszym i obfitszym w łaski. Już teraz zwracają się instyktownie oczy całego świata katolickiego, na tą ziemię cudów, Szczęśliwi, którzy obecni będą na tych uroczystych zebraniach. Ale olbrzymia reszta stanowić może tylko zastęp pielgrzymów w duchu; będą tylko zdala uczestniczyć w wydarzeniach nad brzegami Gawy. A jednak i oni powinni mieć udział w kongresie który stać się musi nietylko międzynarodowy, ale wszechświatowy. Czyż nie za mało tych 200 lub 300 tysięcy ludzi w Lourdes — podczas takiej uroczystości? O stanowczo za mało! Cały świat katolicki, 300 milionów chrześcian, niech się złączy jedną modlitwą, niech usłyszy wezwanie do Tabernakukum i hołd złoży Królowi, Jezusowi! Ludzkość cała niech zadrży na głos Maryi i na widok cudówEucharystyi! Naszemi modlitwami i częstemi a godnemi Komuniami osiągnąć możemy cel ten wzniosły.

Oby Bóg sprawił — aby na głos pasterzy dusz całego świata, ten XXV. Kongres w Lourdes, znalazł oparcie i naturalną pomoc, w ciągu miesięcy, poprzedzających jego otwarcie — przez miliony najgodniejszych Komunii św.

Prośmy szczególniej, aby kongres ten spowodował powszechne odnowienie wiary i wybuch miłości do Najśw. Sakramentu i aby dzień zamknięcia uroczystości w Lourdes, był dniem uroczystej adoracyi we wszystkich parafiach katolickiego świata.

Może się zarumieni niejedna chrześcianka wygodnisia...

Proboszcz pewnego małego miasteczka spostrzegł, że pewna pani z jego parafii bywała od jakiegoś czasu codziennie na dwóch Mszach, odprawianych jedna po drugiej w jego kościele, że częściej przystępowała do Stołu Pańskiego, a że i popołudniu odwiedzała regularnie Przenajświętszy Sakrament. Ta nagła nabożność zdziwiła go potrochę, więc zapragnął się dowiedzieć, co ją wzbudziło.

„Jeżeli się Księdzu Proboszczowi wydaje, że nabrałam trochę więcej żarliwości i miłości dla Pana Jezusa w Sakramencie Ołtarza, to powiem mu, że łaskę, jak nazywam swo-

je nawrócenie, zawdzięczam biednemu rzemieślnikowi, uczciwemu Józefowi, którego ksiądz Proboszcz zna dobrze. Powracałam spokojnie, przed trzema miesiącami, w dzień świąteczny, ze Sumy, gdym go spotkała. Wychodził z kościoła. Miał wyraz tak wielkiego szczęścia na twarzy, że się go zapytałam: „Czemu to Józefie, wyglądacie tak bardzo zadowolony?" — Ach! bo mnie dzisiaj niezwykła spotkała radość, taka, że jej najchętniej poświęciłem śniadanie! Rozkoszą mą bywa, co niedziela, to, że słucham dwóch Mszy świętych, pierwszej o siódnej, po której wracam do domu na śniadanie, a zjadłszy je, wracam do kościoła na sumę i kazanie. Ale dzisiaj odprawiało trzech obcych księży Msze zaraz po pierwszej, a że mi żal było je opuścić, więc byłem aż na pięciu. Wynadgradzam sobie tak w swięta to, iż w dnie robocze wcale nie mogę bywać na Mszy i że proszę tylko, słysząc dźwięk dzwonu kościelnego, swego Anioła Stróża, by mnie zastąpił przy ołtarzu i intencye moją złączył z intencyami Ofiary świętej. Ach! jakibym ja był szczęśliwy, gdybym codziennie mógł słuchać Mszy świętej! Jakże pani szczęśliwa, że jej w tem nic nie stoi na przeszkodzie!

Te naiwne słowa pobożnego rzemieślnika wywarły na mnie silne wrażenie; stanowiły one jakby promień światła dla mojej duszy. Przyznaję się ze wstydem do tego, iż nigdy się nie zastanawiałam, ani nad wielkością, ani nad nieocenioną wartością Mszy świętej, w której Chrystus za każdym razem zstępuje na to, by z miłości dla nas odnawiać swoją Ofiarę krzyżową. W skutek tego braku ducha wiary rzadko bywałam w kościele w ciągu tygodnia, chociaż mogłam sobie na to pozwolić bez zaniedbywania obowiązków swego stanu. Owego więc dnia postanowiłam sobie nigdy Mszy świętej bez ważnego nie opuszczać powodu, starać się lepiej oceniać największe dobrodziejstwo Boga i lepiej odpowiadać na nieskończoną miłość Chrystusa Pana.



Zaprowadzenie procesyi Najświętszego Sakramentu w roku 1888 w Lourdes.

Smutno zakończył się pierwszy dzień narodowej pielgrzymki francuskiej w Lourdes w roku 1888: Najśw. Panna zdawała się modłów nie słyszeć. Wtem, zaświtała myśl prawdziwie niebiańska w duszy kapłana adoratora, ks. Lagardere, jak opowiadają „Roczniki Matki Bożej w Lourdes". (Wrzesień 1888).

„Dlaczego nie możnaby urządzić tryumfalnego pochodu ku czci Najśw. Sakramentu? w chwili, w której Najśw. Eucharystya obnoszoną byłaby wśród chorych, cała rzesza, zanosiłaby te same wołania i prośby co żydzi,—którzy byli świadkami cudów i łask rozsiewanych przez Zbawiciela podczas Jego życia na ziemi". W jednej chwili wydrukowano na karteczkach, odnośne słowa Ewangielii i rozdano pielgrzymom. Wybrano czas popołudniowy. Od kilku lat był już zwyczaj, że przynoszono do Groty Przenajśw. Sakrament, aby udzielić błogosławieństwa chorym; postanowiono zamienić skromną ceremonię na obchód uroczysty.

Oto dnia 22 Sierpnia r. 1888, o godzinie 4-tej wieczorem wychodzi Jezus Hostya, z kościoła głównego, poprzedzany i otoczony ogromną liczbą wiernych ze świecami w ręku. Po wystawieniu P. Jezusa chwilowem na ołtarzu w grocie ruszyła procesya z Najśw. Sakramentem, rozpoczęły się prośby i krzyki błagalne z entuzyazmem i zapałem trudnym do opisania. Ze wszystkich wózków, lektyk i noszów, dały się słyszeć głosy silne i rzewne, powtarzające prośby odmawiane przez zakonnika:

Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie uzdrowić!

Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do domu mego, lecz rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowione dziecię moje.

Panie ratuj nas, bo giniemy.

Zmiłuj się nad nami, Synu Dawidów!

Panie, ratuj mnie!

Panie, wspomóż mnie!

Panie, moja córka umiera, przyjdź włóż rękę na nią, a będzie żyła!

„Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!”

Podczas tych modlitw, kapłan obchodził z Najśw. Hostyą szeregi chorych, a Pan Jezus błogosławił każdego z osobna. Potem zwrócił się pochód do źródła, gdzie inni chorzy byli zgromadzeni. Tutaj, wzruszenie dosięgło szczytu, bo tłum był większy i na większej przestrzeni 5 do 6-ciu tysięcy osób upadło na kolana, z rozkrzyżowanemi rękami, i na nowo rozpoczęli odmawiać prośby: Hosanna, Hosanna Synowi Dawidowemu! „Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!” „Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie uzdrowić!”

I pośród nieopisanego wzruszenia, wstają chorzy, którzy nagle zdrowie odzyskali — a było ich ośmiu, według naocznego świadka. Upojona rzesza, zaintonowała *Magnificat*, na podziękowanie Tej z którą i przez którą Boski Zbawiciel odnowił cuda, które czynił kiedyś w ziemi żydowskiej.

Łatwo wyobrazić sobie, jaki zapał ogarnął ludzi podczas uroczystości nocnej. Pochodnie, przesuwające się przez dwie godziny, zalały światłem całą Grotę, Bazylikę i całą dolinę. Po odśpiewaniu Credo, nie było końca okrzykom: „Niech żyje Jezus Chrystus nasz Król! Niech żyje Najśw. Panna z Lourdes!”

Nazajutrz wszyscy opowiadali sobie o Procesyi Eucharystycznej i każdy postanawiał dzisiaj również wziąść w niej udział. Ogromny zastęp pielgrzymów zajął całą przestrzeń od Groty aż do rzeki Gawy. Przywieziono setki chorych na łożach. Ukazał się Przenajśw. Sakrament i powtórzyły się te same sceny co wczoraj możliwie jeszcze bardziej wzruszające. Rzesza wołała z wiarą zdolną górę przenosić:

Jezu, uzdrów nas!

Jezu, ten którego miłujesz jest chory!

Jezu, spraw, abym przejrzał!

Jezu, spraw, abym słyszał!

Jezu, uczyń, abym chodził!

Jezu, rzeknij tylko jedno słowo, a będę uzdrowiony!

Zapał wzrastał po każej prośbie, i wzruszenie coraz głębsze ogarniało tysiące pielgrzymów, wzywających Boga w Eucharystyi.

Mężczyzni, kobiety, dzieci, kapłani, chorzy, umierający,

wszyscy, uniesieni tym samym porywem wiary, powtarzają w potężnem zjednoczeniu, zgodnie, akty wiary, uwielbienia, nadziei i miłości, tak uroczyste w swojej prostocie. Nie da się opisać wrażenia, jakie sprawiały te wołania, wydobywające się naraz z piętnastu tysięcy piersi stanowiących, jak gdyby tyleż strzał płomiennych, mających przebić niebiosa i wznieść się wprost do Serca Jezusa. Zewsząd wybuchały szlochania i wytryskały łzy z oczu wszystkich. I wierni i chorzy wyciągali błagalne ramiona w stronę Hostyi Najśw. „I oto, Jezus, usłuchawszy wołania, rozkazuje ponownie naturze. Młody seminarzysta umierający na wyschnięcie stosu pacierzowego, wstaje nagle z łoża i spieszy za Swym Boskim Mistrzem. Za chwilę powstał inny chory, a po nim jeszcze trzeci. Tragarze musieli użyć całej siły, aby tłum nie zadusił ich. Burzą oklasków witano uzdrowionych, zbliżających się do groty, a tłumy powtarzały ciągle: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!“ Procesya Najśw. Sakramentu ustaliła się odtąd w Lourdes.

W następnym roku cały ster pochodów Eucharystycznych, ujęty został przez Stowarzyszenie „Kapłanów Adoratorów Najśw. Sakramentu“. Procesye nabierają coraz większego rozgłosu. Kapłani Adoratorzy, w komżach zbierają się coraz liczniej; w roku 1890 liczono ich kilkuset.

W przeciągu lat dwudziestu pięciu, powtarzają się te tryumfalne procesye i uzdrowienia Eucharystyczne bez końca, nietylko podczas pielgrzymek narodowych, ale podczas pielgrzymek dyecezalnych i wogóle liczniejszych z Francyi, Belgii i innych krajów. To też dr. Boissarie, przewodniczący trybunału sprawdzań w Lourdes, pisał w roku 1899, jak następuje:

„Liczba cudownych uzdrowień, podczas procesyi z Najśw. Sakramentem, zwiększa się stale od roku 1888. Opis tych uzdrowień stanowi najpiękniejsze karty historyi cudów Eucharystycznych“.

Jezus i Marya dzielą niejako pomiędzy siebie łaski uzdrowień i nawróceń w Lourdes. Marya prowadzi Swe

dzieci do Eucharystyi. Lourdes staje się ziemią Najśw. Sakramentu, tak jak jest przybytkiem Dziewicy Maryi.

Chwała Niepokalanej Dziewicy!

Chwała Boskiej Eucharystyi!

Ofiara Mszy św. uzdrawia chorego.

Grzegorz, Biskup Nazyanzeński, sławny Ojciec Kościoła, zachorował ciężko. W sam dzień Wielkiejnocy choroba tak się wzmogła, że nikt już wątpić nie mógł, iż ostatnia zbliżyła się godzina. Gorączka paliła mu wnętrzności, pokarmu żadnego przyjmować już nie mógł, każde poruszenie sprawiało mu bole nie do opisania, puls chwilami całkiem ustawał. Lekarze otaczali łoże czcigodnego chorego, żadnej nie mogąc przynieść mu ulgi, lud zaś, Pasterza swego szczerze kochający, zapełniał świątynię, ze łzami wznosząc do Boga modły za Biskupa. Rozpoczęła się Msza św. o uzdrowienie chorego; lud podwajał modły. W pokoju Grzegorza złowroga panowała cisza, to Anioł śmierci się zbliżał. Nagle chory przetarł oczy, poruszył się, usiadł o własnej sile i donośnym głosem rozkazał podać sobie ubranie. Rodzina, służba, wszyscy zbiegli się do niego, on zaś podążył do kościoła, gdzie właśnie skończyła się Msza św. Lud uradowany otoczył ukochanego swego Pasterza. Grzegorz zaś po krótkiej modlitwie sam stanął u Ołtarza, by złożyć Bogu Ofiarę dziękczynną za tak wielki cud.

Cuda Eucharystyczne w Lourdes.

Na kongresie Eucharystycznym w Montreal, przemawiał o cudach Eucharystycznych w Lourdes, dr. Boissarie, przewodniczący Biura sprawdzań lekarskich: „W żadnym czasie i w żadnym kraju nie objawiał podobnie Bóg mocy Swojej tak licznymi i dziwnymi cudami. Zaraz w pierwszych latach widziałem chorych, uzdrowionych podczas procesyi. Poraz pierwszy działy się te cuda przed oczyma tłumów. Widziałem wybranych w ten sposób podnoszących się z łoża boleści. Przy cysternach otacza chorych pewna tajemniczość, ale podczas procesyi, pod otwartem niebem,

w pewnym czasie oznaczonym, to są prawie cuda wyproszone przez niedowiarków. Na kongresie w Londynie przedstawiał dr. Duret, profesor fakultetu katolickiego w Lille, 148 wypadków uzdrowień, które zdarzyły się podczas przejścia Najśw. Sakramentu. Liczba uzdrowień zwiększa się nieustannie, szczególniej od czasu, kiedy Ojciec św. Pius X. polecił Dekretem z grudnia 1905 codzienną Komunię św. Przytoczyć możemy setki łask otrzymanych podczas Komunii św., tak w Lourdes, jak i w świecie całym, słowem wszędzie, gdzie chorzy zwracają się myślą ku grocie, wszędzie, gdzie odprawiają nowenny wzywając Najśw. Pannę z Lourdes".

Oto niektóre przykłady przytoczone na cześć Boskiej Eucharystyi i Maryi Niepokalanej.

Mała i skromna osóbka w czarnej sukience, usiadła przed wielkim stołem dr. Boissarie, pomiędzy dziennikarzami i lekarzami. Schyliła głowę przed Chrystusem ukrzyżowanym i rzekła: „Dzień dobry panom i towarzystwu...." Potem popatrzyła wszystkim w oczy, uśmiechając się słodko. Przed uzdrowieniem, oglądał ją lekarz, a teraz znów poddał ją surowemu egzaminowi. Otóż mówi on nam w uczonych zwrotach, zaledwie zrozumianych przez biedną wieśniaczkę, te dziwne rzeczy: „Oto biedna wiesniaczka z Ardenów belgijskich. Przez długie lata chorowała na bronchitis chroniczny i na serce. Przybyła do Lourdes pociągiem chorych z Belgii, wieziono ją na materacach. Świadectwa wskazują ją jako ciężko chorą — bez nadziei wyzdrowienia, Wczoraj, po procesyi Najśw. Sakramentu, zgłosiła się jako uzdrowiona. Badano ją, opukiwano, nie znaleziono śladu choroby w płucach, ani w sercu. Chodziła, biegała, oddychała silnie, głęboko; nie ma śladu choroby w tem ciele sprężystem i prostem; teraz przedstawia się jako osoba najzupełniej uzdrowiona... Dr. Boissarie wypytuje ją:

„Tak, to wszystko jest prawdą; przez 20 lat cierpiała tysiące dolegliwości; stopniowo traciła władzę poruszania się. Dziesięć lat temu, jak powiedziano jej, że nie wyzdrowieje nigdy. Okropnie cierpiała przez lat dwadzieścia, fizycznie i moralnie! była przyzwyczajoną do pracy od

dziecka — a nie mogła nic robić w domu. I zawsze oddech przerywany i zawsze nogi uginające się z osłabienia... Przybyła do Lourdes, aby prosić Matkę Najśw. o uzdrowienie, kiedy lekarze nic pomódz nie mogli...

Przed wyjazdem z Belgii była tak chora, że udzielono jej Ostatnich Sakramentów. Zebrała wszystkie siły i przybyła do Lourdes, żywa, ale tak wyczerpana, tak złamana, że sama nie wie, jak dostała się do szpitala Matki B. Bolesnej.

Miała wielką ufność do Najśw. Matki. W sam dzień jej przyjazdu, zaniesiono ją do cysterny ledwie żywą. Nie przypomina sobie, czy w tej chwili wydała się jej woda zimną — ale to wie, że gdy ją tam zanużono, zdawało się jej, że jakieś życie w nią wstępuje... I tak powtarzało się przez 3 dni; pewien rodzaj polepszenia dał się odczuwać w całem ciele i czynił powolne postępy, ale ona nie śmiała wierzyć ani mówić o tem...

Wczoraj po południu, leżała na noszach, na esplanadzie — nieruchoma jak zawsze. Dokoła niej modlono się gorąco i śpiewano pieśni rzewne... Płakała... Kapłan powtarzał głośno: „Panie, ta, którą miłujesz, jest chora". Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie uzdrowić". A cała rzesza powtarzała te same słowa.

Ona również mówiła: „Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie uzdrowić!" „Panie, spraw, abym chodziła!"

Nagle, przed nią, w słońcu, zatrzymał się cień. Coś błyszczącego ukazało się jej oczom. Przenajśw. Sakrament nachylał się nad nią, aby ją pobłogosławić, znacząc w powietrzu wielki znak krzyża.

„O mój Boże! uzdrów mnie! powiedziała". Przerażająca duszność ścisnęła jej piersi i gardło; straszliwy ciężar przytłoczył ją... tak, jak gdyby miała umierać... Nagle uczuła, że jest uzdrowiona! że całe jej ciało uwolnione...

W tej chwili chciała podnieść się i chodzić, ale w prostocie swojej nie śmiała; obawiała się, że zbłądzi, ponieważ nie znała drogi. Dopiero gdy odniesiono ją do szpitala, tam wołała, że jest uzdrowiona.

Odzyskała zwykły wygląd zdrowej wieśniaczki. Z rumieńcami na policzkach, rozmawia z ożywieniem, tak,

jak przed dwudziestu laty, nie troszcząc się o tych wszystkich obcych i uczonych, którzy ją badają i podziwiają...

Jestem naprawdę uzdrowiona! Wspinałam się po drodze krzyżowej, która jest ciężka, Nieprawdaż? Widziałam wszystkie kościoły — jakże są piękne! i dom Bernadetty, na kolanach modlę się przed grotą... Biegam od rana! Ci, którzy ze mną idą — są więcej zmęczeni niż ja!

Doktor Boissarie uśmiechał się:

Co zamierzasz uczynić, aby podziękować Najśw. Panience?

Powrócę do Lourdes na przyszły rok, panie!

Teraz będziesz bardzo kochać Najśw. Pannę? Teraz?! O już bardzo dawno, jak ja Ją kocham...

Wyszła z biura sprawdzań. Tłum ją otacza. Każdy, chce ją widzieć, słyszeć, dotknąć się jej, uścisnąć ręce. przesunąć palcem po jej biednej czarnej sukni. Po raz dziesiąty powtarza nadchodzącym, uśmiechając się — historyę swego uzdrowienia...

I oto, wzrasta zapał dokoła niej. Naraz rozbrzmiewa „*Magnificat*“ i pochód tryumfalny towarzyszy jej do groty. Pozostałem rozmarzony, wzruszony do łez, podczas gdy z oddali, w stronie platanów zielonych przy źródle, słychać śpiew, przytłumiony oddaleniem, powtarzający słowa psalmu:

„*Deposuit potentes de sede, et exaltavit humiles*!....“ Wyniosłych złożył z tronu, znikczemnił wielmożne, wywyższył, ubogacił w pokorę zamożne. Podoba się Panu podwyższać niskie...

Hostya Najśw. ratuje tonącego.

W pierwszym zaraz roku swego Biskupstwa, św. Ambroży otrzymał wiadomość, iż jeden z jego dłużników, imieniem Prosper, który mu był winien znaczną sumę pieniędzy, odmówił jej wypłaty, sądząc, że Biskup Medyolanu upominać się o nią nie będzie. Ambroży, wedle swego zwyczaju, staranie o odebranie tej sumy zdał na swego brata Satyra, który też wsiadł na pierwszy zaraz okręt, odpływający do Afryki, gdzie się Prosper znajdował.

Okręt, na którym płynął, był stary i zużyty, to też niedaleko brzegów Sardynii, uderzywszy o skałę podwodną, tak mocno został uszkodzony, że woda szeroką szczeliną wlewała się do środka, a zguba była niechybną. Na statku znajdowało się kilku podróżnych chrześcian. Ci, widząc zbliżającą się śmierć, zgromadzili się razem, wyjęli Przenajświętszy Sakrament, który wieźli z sobą, a głęboką cześć Mu oddawszy, w uczuciach najżywszej pobożności przyjęli św. Wiatyk. Satyr przypatrywał się w milczeniu tej rzewnej scenie, on, który tak pragnął obmytym być wodą Chrztu i posilanym Przeświętą Eucharystyą. Zbliża się więc do chrześcian towarzyszów podróży i zaklina ich, by mu pozostałą jeszcze Hostyę oddali. Otrzymawszy ten skarb nad skarby pobożnie owinął Go w płótno zwane orarium, zawiesił na swych piersiach i odważnie rzucił się w morze. Płynął i płynął, nie szukając wcale ani deski, ani odłamu statku, któryby go ratował. Wierzył, że Ten, którego do serca tulił, Sam będzie mu ratunkiem. Dopłynął tak szczęśliwie do brzegów Sardynii i tam udał się zaraz do kościola, gdzie w ręce kapłana złożywszy Przenajświętszą Hostyę prosił, by mu natychmiast udzielono Sakrament Chrztu.

Św. Ambroży dodaje: „Jeżeli taka jest moc Najśw. Ciała Jezusa Chrystusa, gdy zawinięte jest w orarium, jakże większą być musi, gdy spoczywa na ustach i w sercach naszych mieszka".

Co się teraz dzieje w świętych przybytkach Lourdes?

Nikt nie może lepiej opowiedzieć tego, jak Najprzew. Ks. Biskup z Lourdes. Z okazyi wielkiego postu, wystosował list pasterski do swoich dyecezyan, a my pozwalamy sobie przytoczyć te słowa pełne wymowy i namaszczenia:

Patrzajmy, słuchajmy i podziwiajmy całem sercem cuda Eucharystyczne w Mieście Maryi. Lourdes uwielbiające Najśw. Sakrament, Lourdes uwielbione przez Boga w Eucharystyi.

Pierwszy pokłon oddany Bogu, wdzięczność za nie-

skończony Majestat Jego Istoty, uznanie nicości naszej, jakoteż przyznanie radosne tej prawdy, że Bóg jest wszystkiem, a my jesteśmy niczem, jednem słowem, najgorętsza miłość i wiara najżywsza nie są w możności przewyższyć tego, co widzimy w Lourdes. Od rana do nocy setki pielgrzymów korzą się przed Tabernakulum, gdzie Jezus obrał sobie mieszkanie. Jeżeli dzień przekazuje dniowi porządek niejako objawów wiary i miłości — *dies diei eructat verbum* — to noc, poucza noc drugą o mądrości Jezusa i światła miłości, *nox nocti indicat scientiam*. Każdemu wiadomo, że w ciągu wszystkich pielgrzymek, odprawia się Adoracya nocna w jednym kościele, a czasem w trzech równocześnie.

Cóż mówić, a czego już nie powiedziano o naszych procesyach z Najśw. Sakramentem! Widzieliśmy dziesięć tysięcy, dwadzieścia tysięcy osób, trzydzieści jeden tysięcy mężczyzn, a raz nawet 60 tysięcy, cały naród adoratorów, modlący się, śpiewający, wzywający Boga w Eucharystyi!

Ach, te wezwania, te okrzyki zapału wyrywające się z tysiąca serc, drgających uwielbieniem i miłością; te uniesienia tłumów, cisnących się dokoła Hostyi, ci wierzący, którzy czują obecność Jezusa Chrystusa, którego widzą, słyszą i mówią do Niego, jak to czyniły rzesze, w dniach Jego życia doczesnego, po miastach i wioskach, w których nauczał Boski Mistrz; te wybuchy wiary wielbiącej, któż nie zachowa w sercu przez całe życie wspomnienia niezatartego, jeżeli był świadkiem tego choć raz w życiu: „Panie, wierzymy w Ciebie, mamy nadzieję w Tobie, kochamy Cię! Panie, ten, którego miłujesz, jest chory! Hosanna, Hosanna Synowi Dawidowemu!“

Czy może mniej wzrusza prześliczna procesya z pochodniami, podczas której wznosi się do nieba zasianego tysiącem gwiazd pozdrowienie Anielskie: „*Ave, Ave, Ave Maria!*“ Nadzwyczaj przejmujący jest widok długiego zastępu pielgrzymów, ze świecami w ręku, z pozdrowieniem na ustach „*Ave Maria!* Zdrowaś Maryo!“

Nieprzeliczona liczba świec, jak rzeka płonąca, rozlewa się przed kościołem Różańca św., poruszana potężnym od-

dechem wiary i miłości. Fale ludzkie, uderzają w drzwi kościoła, w drzwi Tabernakulum, gdzie króluje Bóg w Eucharystyi. Słuchajcie: Śpiew *Credo* (Wierzę w Boga) — zabrzmiał jak hymn pożegnalny tego dnia niebiańskiego, spędzonego na tej ziemi błogosławionej. *Et incarnatus est* (I wcielił się) na te słowa upadają tłumy na kolana z wyznaniem wiary w zbawienie, odnowione przez Eucharystyę i czuje się i widzi całą ich religię, całą ich duszę wylewającą się w uwielbienie Jezusa, Syna Bożego i Syna Maryi.

Zapał i uwielbienie tłumów dla Jezusa w Najśw. Sakramencie czerpie podnietę i pokarm u stóp ołtarza, gdzie Boża Ofiara oddaje się Bogu za zbawienie świata, gdzie oddaje się duszom na pożywienie i zadatek życia wiecznego.

Szczególniejsze wrażenie sprawia zadziwiająca liczba Mszy św. i Komunii. Każda pielgrzymka prowadzona jest przez wielu księży. Przybywają więc setkami, a każdy pragnie złożyć Przenajśw. Ofiarę w oczach Niepokalanej Dziewicy; zdarza się często, że tych Mszy św. odprawiają tysiące, że od północy aż do południa przy stu ołtarzach bez przerwy, sprawowaną jest Przenajśw. Ofiara. Oto przedziwny komentarz, jedyny w świecie, do słów proroczych Malachiasza: *„W każdej chwili, na wszystkich miejscach panowania Dziewicy, składają Bogu, ofiarę czystą bez zmazy“*.

Podczas, gdy kapłani bez ustanku Msze św. odprawują, niemniej prawdą jest, że balaski oblegane są przez wiernych, spragnionych pożywania Najśw. Hostyi. Dobrze i godnie przyjęta Komunia św. jest zwykłem zakończeniem pielgrzymki w Lourdes, jestto poświęcenie, wypełnienie czci dziecięcej dla Najśw. Dziewicy.

Jest to fakt niezaprzeczony, że Marya, zjawiając się w Lourdes i powołując tam narody ziemi, chciała wypełnić misyę Swego boskiego Macierzyństwa duchowego: oddać Jezusa duszom, a dusze Jezusowi: „Przez Maryę do Jezusa!“

Oczekiwana uczta.

Mr. Tom był agentem wielkiej londyńskiej Elektrik Company. Religii nie wyznawał i nie praktykował żadnej. Poczciwy z natury, nie odmawiał ubogiemu jałmużny. Tłem jego życia były wygody i przyjemności i na nie wy-

dawał wszystkie swoje dochody. 13 września 1908 r. po spożyciu w restauracyi smacznego obiadu, wyszedł na ulicę, a zapaliwszy cygaro przechadzał się bezmyślnie. Nagle przystanął. Zwarte tłumy ludzi wszystkich stanów, dzieci z chorągwiami, cechy rzemieślnicze, wszyscy grając i śpiewając wesoło dążyli do katedry. Zaciekawiony Tom zatrzymał jednego z przechodniów, pytając, co to za święto i gdzie te tłumy zdążają: „Katolicy mają swój eucharystyczny Kongres — brzmiała odpowiedź — i za chwilę Legat Papieski będzie z balkonu Westminsterskiej katedry błogosławił Przenajświętszym Sakramentem. Tom nie słyszał nigdy o Przenajśw. Sakramencie, a rozbierając w myśli otrzymaną odpowiedź, osądził, że to słowo znaczy zapewne jakąś wielką ucztę lub dar, że zatem zakończeniem tej uroczystości będzie — albo wielki obiad, albo Kardynał Legat z balkonu katedry będzie rozrzucał podarki. I jedno i drugie podobało się Tomowi, więc chociaż pchany i potrącany przez tłum postanowił dotrwać do końca.

Po dwóch godzinach wyczekiwania ruch jakiś zrobił się w tłumie. Wszyscy spoglądają w górę, na balkon katedry. Tom patrzy także. Tłumy padają na kolana, Tom przyklęka mimowolnie. Na balkonie ukazuje się Kardynał Legat, w dłoniach jego złota błyszczy monstrancya, a w niej biała, jak śnieg, Hostya. Kardynał wznosi Ją wysoko i tłumy rozklęczone zwolna błogosławi. Po długiej chwili ciszy z tysiącznych piersi zabrzmiało: *O Salutaris Hostia*!

A nasz Tom? Klęczał, jakby ubezwładniony, oczyma, łzami przysłoniętemi, wpatrywał się w Most Holy Sacrament (Przen. Sakrament). Nie śpiewał z ludem i słów hymnu nie rozumiał, lecz dusza jego, Bożem przenikniona światłem, wyśpiewywała w tej chwili pierwszą pieśń wiary. Nie pytał już więcej, co teraz nastąpi, czy uroczystość zakończy się ucztą, czy podarkami.

Rozeszły się tłumy, w katedrze było pusto i późna już była godzina. Przed Najśw. Sakramentem klęczał Tom. Siła jakaś niewidzialna przykuwała go do Jezusa, którego jeszcze nie znał. Pouczony wiary katolickiej, przyjął Chrzest, a wkrótce potem przypuszczony został do Uczty Eucha-

rystycznej i zakosztował, jak słodkim i nad wszystko Darem jest Jezus w Najśw. Sakramencie.

„Chciałabym koniecznie być świadkiem cudu!“

Tak mówiła do znajomego księdza w Lourdes pewna pobożna panna, która przybyła z pielgrzymką na to cudowne miejsce. A ksiądz jej odpowiedział: „Przyjdź jutro na moją Mszę św., a stanie się zadość twemu życzeniu“. Po Mszy św. nazajutrz spotyka znów księdza owa dziewczyna i robi mu wyrzut: „Księże, a gdzież cud?“ — „Jakto, nie byłaś na Mszy św.?“ — „Byłam“. — „Więc byłaś świadkiem cudu nad cuda, boć we Mszy św. chleb i wino zamienia się cudownie w Ciało i Krew Chrystusa Pana!“ — Dziewczyna zamilkła zawstydzona.

Plan obrad kongresowych w Lourdes.

Społeczne królowanie Chrystusa Pana w Eucharystyi. „*Odnowić wszystko w Chrystusie*“ (*Instaurare omnia in Christo*).
(S. Paweł Ef. I. 10. Hasło Ojca Świętego Piusa X).

I. *Zasada wyrzeczona przez doktorów teologii o temże królowaniu i jego prawach.*

„*Stworzyciel a zarazem i Odkupiciel rodzaju ludzkiego, Syn Boga, Królem jest i Władcą wszechświata. Posiada On najwyższą władzę nad ludźmi, tak jako jednostkami, jakoteż jako społeczeństwem*“.
(Leon XIII. Encykl. Tametsi).

Jezus Chrystus Królem jest, jako Bóg i jako Odkupiciel. Sprawuje swą władzę przez swój Kościół, lecz ma prawo do hołdów adoracyi, dziękczynienia, zadośćuczynienia i błagania w Eucharystyi. Istotna jego Obecność wymaga uwielbienia nietylko prywatnego, ale także publicznego i społecznego. „Nic bardziej Boga nie może uwielbiać i nic Mu nie może być milszem, jak poświęcenie Boskiej Jego Ofiary“. (Leon XIII. Encykl. Mirae caritatis).

a) Zasada społecznego królowania Chrystusa Pana w Eucharystyi według teologii.

b) Jego rozwój wedle dzieł Ojców Kościoła i teologów w uniwersytetach i po Zgromadzeniach zakonnych.

c) Ujawnienie tego królowania w liturgii, sztukach pięknych i pomnikach.

d) Ujawnienie w literaturze.

e) Ujawnienie w historyi. (Wyszukiwanie w dziejach różnych narodów aktów, dowodzących wdzięczności za społeczne królowanie Chrystusa Pana w Eucharystyi).

f) Jego odrodzenie w nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusa i *g*) Rozkwit w międzynarodowych kongresach eucharystycznych.

II. — *Dobrodziejstwa wyświadczane przez Chrystusa Pana w Eucharystyi.*

„Nic nie dorównuje potędze tego nabożeństwa (do Eucharystyi) we wzbudzaniu w sercach tych uczuć zgody i wzajemnej życzliwości, których tak społeczeństwu chrześciańskiemu, jakoteż i społeczeństwu cywilnemu tak bardzo potrzeba". — (Ojciec św. Pius X, w liście do Jego Em. Kardynała Vanutelli, legata kongresu w Montreal).

Podnieść i uwidocznić te dobrodziejstwa wedle świadectw tradycyi katolickiej. Temi dobrodziejstwami są: wzajemna miłość wśród jednostek, miłość wśród klas społecznych. Jak nadprzyrodzone życie członków społeczeństwa wpływa na nie dodatnio. Hołd oddawany przez społeczeństwo Bogu, obecnemu w Eucharystyi, ściąga łaski na narody.

Dobrodziejstwo to zawdzięcza się Mszy św., istotnej obecności i Komunii. Kłaść przedewszystkiem nacisk na Komunię codzienną i na skutki dekretów *Sacra tridentina Synodus i Quam singulari.*

Jak Msza św. i Komunia uświęcają rodziny?

Pierwsza Komunia we wieku rozeznania i codzienna Komunia dzieci.

Parokrotne w ciągu roku generalne Komunie dzieci, polecane dekretem *Quam Singulari.*

Częste i codzienne Komunie chłopców, dziewcząt, dorosłych kobiet i mężczyzn. Wskazać jak cennem pożywieniem dla duszy jest Komunia św. i jak doprowadza do społecznego uwielbiania Chrystusa.

III. — *Hołdy oddawane Chrystusowi, Królowi w Eucharystyi i te co Mu oddawane być powinny.*

„W chwili, kiedy nieprzyjaciel robi wyłom w obyczajach i zasadach chrześciańskich, czyha na zgubę praw i rządów, sprowadza najmiłościwsza dobroć Boga miłosierdzia zbłądzonych na prostą drogę, zapalając w ich sercach nowy pożar miłości chrześcijańskiej... Nie należy, zaprawdę rozpaczać o zbawieniu ogólnem, gdy się widzi katolików całego świata płonących tak gorącą żarliwością względem Eucharystyi.

(Ojciec św. Pius X. w Allokucyi konsystorskiej 27 listopada 1911).

Hołd społeczeństwa: wspólne wszystkim narodom święto każdego roku.

Hołd adoracyi i wierności przez kongresy eucharystyczne narodowe, krajowe, dyecezyalne, prowincyonalne. Okazywanie kongresami temi wdzięczności za społeczne królowanie Chrystusa Pana.

Hołd zadośćuczynienia wobec ateizmu społeczeństwa.

Hołd przez eucharystyczne życie parafii, przez życie eucharystyczne w każdem katolickiem dziele. Trydua eucharystyczne.

IV. — *Panowanie Chrystusa Pana w Eucharystyi i panowanie Maryi Niepokalanej.*

Stosunek pomiędzy królowaniem Chrystusa, a królowaniem Maryi.

Matka Boska z Lourdes a adoracya.

Matka Boska z Lourdes a manifestacye eucharystyczne.

Matka Boska z Lourdes a cuda eucharystyczne.

Eucharystya i miłosierdzie w Lourdes: chorzy, ułomni i ci, co im przynoszą pomoc.

V. — Jubileusz
międzynarodowych kongresów eucharystycznych.

Idea królowania Chrystusa Pana w myśli inicyatorów i w pracy dwudziestu czterech poprzednich kongresów

„L' Eucharistie“ z 16 maja 1914.

NOWE KSIĄŻKI.

Bóg człowiek w opisie Ewangelistów. Nowy synoptyczny przekład czterech Ewangelii w jednej na podstawie tekstu greckiego z objaśnieniami, opracował ks. Władysław Szczepański T. J., profesor papieskiego instytutu biblijnego, z przedmową J. E. Ks. Arcyb. Metropolity J. Bilczewskiego. Rzym, pap. instytut biblijny 1914. Dzieło zdobi 34 obrazów Jana Fra Angelika, mapa Palestyny i wiele rycin. Składy główne: Księgarnia św. Wojciecha, nieopr. 12 mk., Warszawa — Kraków: Gebethner i Wolf nieopr. 6 rubli. Kraków: wydawn. Tow. Jezusowego, Kopernika 26, nieopr. 13 kor. 50 h.

Ze wzruszeniem serca bierze się tę książkę do ręki. Jest to nowe tłumaczenie czterech Ewangelii dokonane w ten sposób, że złączone są one razem w jedno opowiadanie o życiu nauce i cudach Pana Jezusa. Opatrzono je nowem komentarzem czyli objaśnieniami dla lepszego zrozumienia trudniejszych zdań i wyrazów. Wydana jest ta książka we wspaniałej szacie. Zdobi ją 34 wspaniałych obrazów Fra Angelika, także praca nowszych malarzy, druk piękny, ustępy wyróżnione, wyrazy uzupełniające tok myśli podkreślone — wszystko to ułatwi czytanie i zrozumienie. Autor czcigodny dokonał dzieła niezwykłego. Cena nie jest wysoką, jeżeli się zważy ogrom i wartość pracy. W oprawie nabierze ono jeszcze większej piękności i użyteczności. Wszystkich zamożniejszych zachęcamy do zapoznania się z tą wartościową księgą i dla treści i dla opracowania i dla wspaniałości wydania.

„**Pierwsza i ostatnia Komunia św.**“ W książeczce tej w przystępny sposób tłumaczy autor czem jest w życiu dziecka pierwsza Komunia św. jaką dźwignią, siłą i zabezpieczeniem od złego. Pierwsza godna Komunia św. to droga do nieba a Komunia świętokradzka do piekła. W dalszym ciągu wskazuje matkom jak wielki i święty ciąży na nich obowiązek jak najstaranniej dzieci swe do przyjęcia Pana Jezusa przygotować. Nie dziwcie się pisze autor, że w tej małej książeczce złączyliśmy pierwszą i ostatnią Komunię św. ten początek i koniec życia chrześcijańskiego. Pierwsza Komunia

św. dobrze przyjęta na całe życie wywiera wpływ swój dobroczynny, a ostatnia to zadatek wiecznej szczęśliwości. Celem książeczki obudzić w sercach miłość gorącą ku Panu Jezusowi w Eucharystyi utajonemu miłość tak gorącą, którąby przetrwała przez życie całe, przez wszystkie burze i wichry, przez wszystkie trudności. Nie dajmy sobie — ‚mówi autor — wyrwać z serca Pana Jezusa, ani złym ludziom ani namiętnościom. Ładne rzewne też są opisy umierających w Panu tak dzieci jak starszych i śmiało z autorem powtórzyć można czytając te przykłady. Rozstać się ze światem ze Zbawicielem — jest już to samo co być w niebie. Pierwszą i ostatnią Komunię św. nabyć można w Bratkówce pod Krosnem w administracyi „Niewiasty katolickiej“. Cena nader przystępna bo po 8 h. ex.; może stanowić ładny podarek tak dla matek jak i dla dzieci przystępujących do pierwszej Komunii św.

KRONIKA.

Dnia 21. maja b. r. w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego odbył się w gmachu szkoły przemysłowej w Krakowie Poranek Eucharystyczny urządzany staraniem Sekcyi Eucharystycznej Kongregacyi Nauczycielek Program był następujący. 1. Przemówienie (jeden z księży Tow. Jezusowego) 2. Chór X. A. Chlondowski „Pan zstąpił z nieba, M. Świerzyński „Na cichym tronie“ słowa X. W. Wojtonia T. J., 3. Odczyt o św. Augustynie p. Marya Piechocka, 4. Śpiew solo Bach : Agnus Dei, P. Saens : Ave Maria, p. Luc. Ciechanowska, 5. Deklam. X. Wojtonia „Adoracya“ p. Stefania Myszalówna, 6. Bethoven Adagio Kwartet (2 skrzypiec, altówka, wiolonczela), 7. Bach: Largo Trio (skrzypce, wiolonczela, fortepian), 8. Chór h. Zamojska Ave Maria. Wstęp bezpłatny.

Byłto nader miły i podniosły hołd złożony P. Jezusowi Eucharystycznemu i Matce Jego Najśw. przez dusze miłujące Go wobec licznie zebranej publiczności celem rozżarzania w łonie rodzin katolickich, a zwłaszcza młodzieży tego ognia najwyższej i najdoskonalszej pobożności, „który P. Jezus przyszedł puścić na ziemię i pragnie aby był zapalon“.

Serdeczna wdzięczność się należy ofiarnym inicyatorkom i wykonawczyniom tego arcypięknego poranka, zwłaszcza dyrektorce szkoły przemysłowej a przewodniczącej sekcyi Euch., P. Maryi Mayerberg, która cześć Przen. Sakramentu tak gorliwie propaguje i piórem i słowem i tak szczęśliwie wprząga sztuki piękne na usługi i uczczenie Tego, od którego wszelka piękność pochodzi.

Z Białej piszą nam: Przeżywaliśmy tutaj piękne i prawdziwie rajskie dni. Oto Najukochańszy Pan Jezus przez trzy dni Zielonych Świątek udzielał uroczystych posłuchań w naszem mieście. Obchodziliśmy bowiem *Tryduum*, połączone z 40-godzinnem nabożeństwem. Ołtarz bogato w kwiaty i zieleń ubrany, świateł mnóstwo. Tuż przy ołtarzu klęczą w pierwszym dniu chłopcy z kółka eucharystycznego w odznakach, w następnych dziewczęta z kongregacyi polskiej i niemieckiej. Ludzi przez cały dzień pełno; wszyscy wpatrzeni w Przenajśw. Hostyę żarliwie się modlą. Rano są adoracye, po południu kazania euch. polskie i niemieckie. Uroczyste „*Te Deum*" we wtorek wieczór. Po *Tryduum* we środę Msta św. z asystą, komunia generalna i błogosławieństwo Ojca św. z odpustem zupełnym.

Z Rzymu donosi tygodnik angielski „Rome", że według sprawozdania, złożonego Ojcu św. przez kardynała Farley'a z Nowego Jorku, liczba Komunii św. wynosiła w tym mieście w roku zeszłym 10 milionów na przeszło 1,250.000 (milion i ćwierć) mieszkańców katolików. Widać z tego, że i w Ameryce nie brak dobrych katolików.

Na cele wydawnictwa złożyły naddatki: WP. Komornicka Aniela z Babina 2 K., P. Zofia Prokop z Przemyśla 2 K. Bóg zapłać!

Baczność! Obecny numer wychodzi w podwójnej objętości za 2 miesiące, t. j. lipiec i sierpień, a to dlatego, żeby redaktor mógł wyjechać na parę tygodni dla wzmocnienia zdrowia. Szan. Odbiorcy na tem nic nie tracą.

L. 4755. Nihil obstat: *J. C. Tobiasiewicz.*

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków, dnia 17 czerwca 1914

† *Anatol*

L. S. biskup-sufr., wik. gen.

CZCIONKAMI DRUKARNI E. i DR. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.

Stowarzyszenie Adoracyi codziennej

albo codziennego Nawiedzenia Przenajś. Sakramentu.

Celem Stowarzyszenia **Codziennej Adoracyi Przen. Sakramentu** jest ożywić wiarę w obecność P. Jezusa w Przen. Sakramencie przez codzienne, krótkie i łatwe nawiedzenie Go, a tem samem wynagrodzić Mu tę obojętność, zapomnienie i zniewagi, jakie odbiera w tym Sakramencie.

Obowiązek. Wpisujący się obowiązuje się odwiedzić *raz na dzień P. Jezusa w Przen. Sakramencie.*

Jeżeli nie można dłużej, wystarczy przez 1 minutę oddać pokłon P. Jezusowi. Kto ma zwyczaj każdego dnia słuchać Mszy św. lub wstępować pobożnie do kościoła, czyni już tem samem zadość powyższemu obowiązkowi.

Początki. Stowarzyszenie to powstało w Turynie w r. 1890, naprzód prywatnie; w r. 1892, 23-go czerwca założono je kanonicznie. Pap. Leon XIII mianował je arcybractwem z główną siedzibą w Turynie brewem z dnia 21 sierpnia 1895 r. Pap. Pius X. wzbogacił je licznymi odpustami w swych pismach (brewe) z dnia 27 listopada 1903 r., 13 czerwca 1908 i 11 lutego 1909 r.

Odpusty. ZUPEŁNY: 1. W dzień wpisania się i w święta: 2. Obrzezania Pańskiego. 3. Trzech Króli. 4. Zaślubin N. P. Maryi. 5. Św. Józefa. 6. Zwiastowania N. P. M. 6. Wielki Czwartek. 7. Niedzielę Wielkanocną. 8. Św. Paskala Baylon (17 maja). 9. Bożego Ciała. 10. Apostołów Piotra Pawła. 11. Wniebowzięcia M. B. 12. Św. Tarcyzyusza (15 sierpnia). 13. Franciszka z Assyżu. 14. Macierzyństwa M. B. (druga niedziela października). 15. Św. Teresy. 16. Niepokalanego Poczęcia M. B. (8 grudnia). 17. Bożego Narodzenia. 18. Św. Jana Ewang. 19. Patrona dyecezyi. 20. Patrona kościoła, przy którym stowarzyszenie istnieje. 21. W godzinę śmierci przy wzywaniu Imienia Jezus.

Częściowe: 300 dni za każde nawiedzenie. 7 lat i 7 kwadragen za każde nawiedzenie między 12 w południe a 4 godziną popołudniu. 100 dni za każdy dobry uczynek, zmierzający do celu stowarzyszenia

7 lat i kwadragen raz w miesiąc dla tych, którzy stowarzyszenie szerzą wspierają i niem kierują, jeżeli w dzień przez siebie obrany pomodlą się na intencyę Ojca św.

Aby dostąpić odpustu, trzeba prócz zwykłych warunków dać zapisać swe imię i nazwisko w księdze stowarzyszenia.

Wpis bezpłatny w Redakcyi „Skarbu wierzących“ w Krakowie. Zamiejscowi niech dołączą znaczek pocztowy na odpowiedź. zawierającą obrazek wpisowy z powyższem objaśnieniem.



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
K.U.L.